Cena numeru 30 groszy

OBRONA KULTURY

WOLNOŚĆ TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ. NAUKA. OŚWIATA. LITERATURA. SZTUKA. WOLNE ZAWODY

Telefon 9-98-44 | WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ | Konto P.K.O. Nr 20621

Nr 3 | Warszawa, 20 listopada 1938 r. | Rok I

Istnieją granice nawet w walce

Kto je przekracza — zrywa z podstawami kultury

Zrozpaczony sytuacją swych współplemieńców, straciwszy równowagę ducha, niedojrzały wiekiem żyd niemiecki Grünspan zastrzelił przedstawiciela władzy niemieckiej poza granicami kraju. Czyn, oczywiście, zbrodniczy, tym gorszy, że dotknął Bogu ducha winnego urzędnika dyplomatycznego. Ale oto ten izolowany czyn szaleńca, czy desperata, wywołał zjawisko, któremu podobnego nie oglądał świat od strasznych wieków średnich, a których opisy w historii budzą w nas przerażenie. Człowiek bowiem musi cenić godność człowieczeństwa i dlatego rumieniec wstydu palić winien nawet po wiekach.

Cóż się dzieje po czynie Grünspana? Rząd niemiecki nakłada na całą ludność kontrybucję niemal tak wielką, jak kontrybucja wojenna w niedawnych jeszcze czasach. Tłum demoluje sklepy i mieszkania Żydów w kraju Heinego, a Żydzi będą teraz płacili za straty im poczynione. W ciągu kilku dni popełnili Żydzi kilkaset samobójstw, gdyż formalnie są pozbawieni nie tylko majątków, domów i warsztatów pracy, ale odebrano im wogóle prawo do życia. Nie mogą nabyć prowiantów, nie wolno im chodzić do sklepów spożywczych czy restauracji, szpitale ich są pozbawione lekarzy, a dzieci w ich przytułkach pozbawione wszelkiej opieki. Tych Żydów obywateli niemieckich (obywateli — Boże zmiłuj się), którzy chcieli uciekać zagranicę, nie puszcza się.

Ale przychodzi jeszcze coś bardziej zdumiewającego. Pali się synagogi. Tłum nie podpala w „świętym oburzeniu" ani banków żydowskich, ani domów gry, jeżeli takie były, ani domów publicznych żydowskich, jeżeli takie były, co możnaby zrozumieć, przyjmując pod uwagę opętanie nienawiści, ale pali synagogi, miejsca, gdzie człowiek, wyznający wiarę Mojżesza, łączy się myślą z Bogiem. Nie z diabłem, a z Bogiem.

Wczoraj napaść na biskupa Innitzera, dziś palenie synagog. Czy jutro, na skutek znów jakiegoś wypadkowego zabójstwa, nie zacznie się palić katedry w Kolonii?

Istnieją granice — materialne i moralne, rzeczywiste i symboliczne, w całym naszym życiu. Przekraczanie granic jest bardzo niebezpieczne.

Na terenie Niemiec odbywa się obecnie nagminne stwarzanie zła. Duch ślepej nienawiści i zemsty szaleje. Czyż w całych Niemczech nie ma dziś ani jednego odważnego kapłana, ani jednego filozofa, ani jednego mistyka, ani jednego wreszcie mądrego uczonego, któryby zwrócił uwagę na to, że stwarzanie tak nagminne potwornego zła, nienawiści i zemsty, wraca do autorów, musi wrócić, wróci niechybnie, pomnażając sumę złego do nieskończoności?

Obraz jest przerażający nie tylko dla Niemiec.

Podczas wojny zdarzyło się, że niemiecka artyleria zburzyła jeden z najpiękniejszych zabytków architektury średniowiecza — katedrę w Reims. To była wojna. Można było tłumaczyć fakt w ten sposób, że nastąpił bezmyślny atak barbarzyństwa, ale można też było powiedzieć, że dowódca, prowadzący atak artyleryjski, pomimo woli i zamiaru zburzył świątynię, gdyż nie mógł inaczej zniszczyć pozycji nieprzyjacielskich, znajdujących się poza katedrą. Nie znam się na ogniu artylerii, ale wyobraźmy sobie nawet, że tak było.

Czyn jednak był napiętnowany przez świat cały, a odbudowanie katedry stało się świętem całego świata kulturalnego.

Jak dotychczas, reakcja opinii świata na to, co się dzieje w Niemczech — nie jest wyraźna. Wprawdzie w „Osservatore Romano" był artykuł potępiający, wprawdzie prasa amerykańska ostro się wyraża o takiej polityce, po części i prasa angielska, wprawdzie ambasador amerykański wyjechał z Berlina, nie wiemy zresztą napewno, z jakiego właściwie powodu, ale to i wszystko. Nie znalazł się dotychczas jednak głos, któryby w brzmieniu chóralnym przypomniał, komu należy, że jednak Epropa jest z kultury chrześcijańską, i że wogóle posiada kulturę, jak dotąd przypuszczaliśmy, najwyższą na globie, i że to obowiązuje.

Trzebaby się spodziewać, że taki głos chóralny świata cywilizowanego zrobiłby pewne wrażenie, jeżeli już nie na tych, którzy go spowodowali, to w każdym razie na całym świecie, dbającym jeszcze o pewien poziom człowieczeństwa.

Tu nie chodzi bynajmniej o mieszanie się do wewnętrznych spraw danego państwa. Wolno walczyć z pewnymi wpływami, wolno w sposób ludzki usunąć pewnych niewygodnych cudzoziemców, można kogoś zbojkotować, można ukrócić przerosty jakiejś warstwy ludności, naruszające równowagę w państwie, można kogoś nie przyjąć do danej szkoły, ale — są granice. Te granice są teraz przekroczone.

Bywały w dawnej Rosji pogromy masowe. Wprawdzie organizował je rząd, ale zadawał kłam tym wieściom, ratował gromionych, tłumaczył się przed opinią świata, [illegible] czuł że to nie ładnie. Dziś jesteśmy świadkami pewnej nawet chełpliwości na ten temat i gróźb, że będzie jeszcze gorzej.

Czy granica nie jest przekroczona?

Gdyby mi z urzędu kazano bronić dawnych rosyjskich gromicieli w charakterze adwokata, znalazłbym pewne argumenty, łagodzące dla bestialskiego tłumu. Wskazałbym na jego ciemnotę, na wyzysk lichwiarzy, na nierząd szerzony w różny sposób, na fanatyzm religijny, — słowem mógłbym znaleźć pewne przesłanki psychologiczne czy społeczne, żeby zmniejszyć winę. Przyznam się jednak, że tu nawet zmuszony do wyszukania choćby jednego możliwego usprawiedliwienia, najbardziej sztucznego i fikcyjnego, najbardziej paradoksalnego, byłbym bezbronny. Nie umiałbym znaleźć ani słowa. I zdaje się, że niema na świecie takiego adwokata, któryby tej sprawy mógł, pod przymusem nawet, bronić.

Prasa niemiecka, oczywiście, także nie może „bronić sprawy". Jęła się więc innego sposobu: Oto napada na analogiczne objawy zdziczenia w innych krajach, szczególnie wytykając Anglii i Ameryce podobne barbarzyństwa. Anglii wskazuje na to, co się dzieje w Palestynie i w Indiach, Ameryce przypomina prawo Lyncha.

Nie mamy zamiaru bronić ani jednych, ani drugich. Niech się sami bronią. Fakty te jednak ani są współmierne, ani nie należą do tej samej kategorii. W Palestynie jest stan wojny. Do wojsk angielskich strzelają zarówno Arabowie, jak Żydzi. W Indiach istniały zbrojne powstania, gdzie padało wielu Anglików. To były wojny wewnętrzne. Prawo Lyncha jest bestialstwem, ale stosowanym do wyjątkowych jednostek w wyjątkowych wypadkach, do tych, którzy naruszyli podstawowe kanony moralności, przyjętej przez dane społeczeństwo. Pada ofiarą murzyn, który popełnił gwałt na białej. To nie jest to samo.

Naród filozofów, naród wzorowej pracy i organizacji, naród, który wydał Goethego i Szyllera, Wagnera i Bacha — przekreśla za jednym zamachem wszystko to, dzięki czemu tamto powstało. Odbywa się jakiś piekielny zwrot w dziejach tego narodu. Takiemi drogami, w każdym razie, nie idzie się ku wielkości. I może ten właśnie fąkt, że takiemi drogami nie zajdzie się do wielkości, będzie jedynym okupieniem.

Dla Żydów to słaba pociecha i straszna jednocześnie lekcja. Bo to oni przecież zawsze i wszędzie popierali Niemców, przyjęli język niemiecki i zawsze na nich stawiali. Dowodzi to, że byli złymi politykami. Nic nie przewidzieli.

Można być antysemitą, można zwalczać Żydów na różnych polach, ale jesteśmy pewni, że niema w Polsce ani jednego antysemity, nawet bardzo czynnego, któryby nie poczuł obrzydzenia do metod, stosowanych za rubieżą.

Bo — ostatecznie — nie tylko mydłem mierzy się kulturę, nawet nie tylko Szyllerem i Wagnerem, nie tylko asfaltami i szkołami. Mierzy ją się przede wszystkim — postawą duchową.

Mamy nadzieję, że pod tym względem my, Polacy, jesteśmy o całe niebo wyżsi kulturalnie od podpalaczy domów modlitwy.

Red.

MYŚLI O KULTURZE

W pracy prof. B. Suchodolskiego pt. „Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej" znajdujemy wiele cennych myśli o kulturze i jej definicji. Oto niektóre z nich.

„Mobilizacja przestaje być sprawą rekruta. Staje się wysiłkiem całego narodu i całej kultury (str. 7). W zmaganiach między państwami rozstrzyga nie tylko siła zbrojna, ale również i siła dążenia w przyszłość, zdolność wydobycia się z chaosu, umiejętność nadania kształtu życiu. Czy na tym samym poziomie (co armia) sprawności i gotowości jest nasza kultura? Nie można odpowiedzieć dumnym i silnym: jesteśmy gotowi! (str. 8).

O sile kultury narodu świadczy przede wszystkim odwaga. Kultura rozrasta się i utrwala wysiłkiem, ryzykiem, bohaterstwem. Ale my — żyjemy w zaciszu i bez wielkiego planu, rzutowanego w przyszłość, a rzeczywistego w każdym tętnie bieżącego działania. Zapominamy, iż istnieje również odpowiedzialność za lenistwo. Drugą oznaką siły kultury jest jej jednolitość. Tęsknota do kształtu i stwarzania stylu są miarą żywotności i mocy, wiary w siebie i w przyszłość. Wielkie epoki kultury żyły zawsze w tej jednolitej atmosferze. Kultura, która traci jedność stylową, ulega rozkładowi i osłabieniu, podobnie, jak jednostka, która nie umie osiągać własnego ładu wewnętrznego (str. 9, 10).

Tego jednolitego stylu brak współczesnej kulturze polskiej. Jest ona nie zespoloną, rozbieżną różnorodnością. Każdy idzie swoją drogą, podejmuje pracę na własną rękę. Nie widzimy wokół siebie niemylnych znaków przynależności każdego dzieła i każdego wysiłku do tej samej tworzonej rzeczywistości. Słabnie w tych warunkach moc zbiorowa, słabną jednostki ludzkie, niezasilone nurtem wspólnoty (str. 11, 12, 13).

Trzecim świadectwem siły kultury jest wielkość jej zasięgu społecznego. Ważną jest rzeczą, by kultura była dobrem powszechnym, a nie przywilejem szczupłej elity. Kultura nie jest wyłącznym dorobkiem wyspecjalizowanych intelektualistów, artystów i urzędników, ale rodzi się równowartościowa w wielu różnych ośrodkach. Dążąc do upowszechnienia kultury, musimy jej treść istotną widzieć w tym, co osiągnąć może każdy, bez względu na pozycję społeczną, majątek, zawód, wykształcenie. Ku takiej kulturze wspólnej, dostępnej procesowi upowszechnienia, próbuje dziś dążyć świat. Jesteśmy i pod tym względem zdystansowani. Wielki problem naszego życia i naszej przyszłości: wytwarzanie kultury przez warstwę ludową ukazuje się nam dopiero w odosobnionych poczynaniach.... Dokonywując tego obrachunku cywilizacyjnego i zestawiając jego wyniki z osiągnięciami naszych sąsiadów, widzimy jasno naszą słabość i wielkość zadań, stojących przed nami. Z uśmiechem wyższości patrzymy na wielkie ruchy kulturalne mas. Z niechęcią mówimy o organizacji kultury. Ten bezwład musi być przewyciężony. Wezwanie to musi znaleźć echo w budowaniu kultury w Polsce. Musimy określić drogi i metody działania, ustalić hierarchię ważności potrzeb (str. 14—17).

STANISŁAW PAGACZEWSKI: *DYSKUSJE*

Nie jest tak źle...

Interesujący artykuł p. J. A. Herbaczewskiego p. t. „Kultura jest obowiązkiem twórczym, zamieszczony w numerze 2 „Obrony Kultury“ z dnia 13 listopada, nasuwa szereg myśli, którymi pragnąłbym podzielić się z Czytelnikami tego młodego pisma.

Stwierdzam w tytule: nie jest tak źle. To znaczy, że według mnie Autor artykułu jest zbyt wielkim pesymistą, zbyt czarno ocenia dzisiejszą rzeczywistość, zbyt surowo sądzi współczesność. Wiele uwag p. H. jest najzupełniej słusznych i nie podlegających dyskusji. Zastrzeżenia wszakże budzą pewne sądy, nad którymi chciałbym się trochę zatrzymać.

„Wpływ sportu na rozwój psychiki jest fatalny. ...Rekord, brutalnie zdobyty rekord — oto cel sportu“.

Tak pisze p. H. Przepraszam — to może być celem sportu, pojętego przez ludzi akulturalnych lub antykulturalnych. Nie przeczę, że takich są legiony. Ale są też zastępy innych. Ci inni stosują w sporcie zasadę „czystej gry“, a sport uważają za środek do celu (piękności ciała, zgrabności, wytrzymałości i t. d.), ale nigdy za sam cel.

Oczywiście, trudno wymagać od członków K. S. Agarnia z Majchrzysk Dolnych, aby grali fair, aby nie stosowali przy zawodach najrozmaitszych „machlojek“ i „kawałów“. Jednak członkowie tego i temu podobnych klubów z pewnością nie będą czytali artykułu p. H., a wszelkie uwagi na temat kultury sportowej przyjmą serdecznym śmiechem.

Ale sport uprawia także w ogromnej masie młodzież inteligencka. Ideałem dla tej grupy jest Anglik sportsmen i dżentelmen. W tych kołach sport pojęty jest tak, jak powinien być. Brutalność jest piętnowana.

Pisze p. H. dalej tak:

„Aż do obrzydzenia sport zdeformował ciała męskie a zwłaszcza kobiece. Klasyczne piękno ciała ludzkiego ginie“.

Przecieram oczy. Nie, nie mylę się.

Czyżby film o Olimpiadzie, który niedawno wyświetlały polskie kinoteatry, był ilustracją tak pesymistycznych słów p. H. Nie! Film ten jest wspaniałym hymnem na cześć piękna ludzkiego ciała. Zaiste, trudnoby było doszukać się wśród sportowców, biorących udział w berlińskiej olimpiadzie, „zdeformowanych potworów“, o jakich pisze Autor artykułu. **Klasyczne piękno ciała ludzkiego nie ginie — przeciwnie, odradza się.**

Zacząłem od sprawy, pozornie najmniej ważnej — od sportu — ale łączy się to z tym, co powiem poniżej.

Pan H. stwierdza, że:

„Najmłodsze pokolenie Europy, w czasie wojny zrodzone, które dziś przychodzi do głosu (bardzo brutalnie), czuje wstręt do pokoju, pragnie walczyć, wojować. Stan wojny dla tego pokolenia jest stanem normalnym życia... Faktem jest, że najmłodsze pokolenie pragnie wojny, która dla niego jest tylko sportem“.

I znów trudno się zgodzić z tego rodzaju stanowiskiem. Mówię w imieniu tego właśnie pokolenia — pokolenia, które za kilka miesięcy opuści ławy uniwersyteckie, mówiąc banalnie, wkroczy w życie (tak, jak gdyby już od dawna nie brało udziału w życiu).

Dla nas wojna nie jest sportem. Wojny dla wojny nie chcemy, nie pragniemy. Ale tymbardziej nie pragniemy „pokoju za wszelką cenę“. Wojna czasem jest nie tylko „malum necessarium“, ale wprost obowiązkiem! Pokój może być nieraz znacznie gorszy od wojny. Właśnie my, młode pokolenie narodowe, mamy istotnie przemyślany i konsekwentny stosunek do wojny równie daleki od tchórzliwego pacyfizmu wszelkiego rodzaju lewicowych międzynarodówek, jak od tromtradractwa wojującego germanizmu.

Najlepiej określił ten stosunek O. Bocheński O. P. w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Prosto z Mostu.“

I z następnym pesymistycznym twierdzeniem p. H. nie mogę się pogodzić.

„Być (dziś) religijnym to małostkowość“ — pisze z goryczą.

Być może, że jest tak w sferach starszego społeczeństwa, przesiąkniętego jeszcze wpływami ateistycznego pozytywizmu, ale, jeżeli chodzi o młodzież, a do niej, jak się z patosem głosi, należy przyszłość, to sytuacja przedstawia się wprost odwrotnie. Prąd odrodzenia religijnego w młodym pokoleniu nie jest bynajmniej powierzchowny i na efekt obliczony.

„Trzeba, aby bandytyzm (sc. „demokratycznej“ lewicy) do cna się wypalił w idiotycznej walce z mocą konstruktywną“.

W idiotycznej? Dlaczego? Może dlatego, że zgóry dla niego, t. zn. dla tego bandytyzmu przegranej? Na to mógłbym się zgodzić. Czyż jednak walkę mocy konstruktywnej, twórczej z mocą konstruktywną można nazwać idiotyczną? Walka taka nie musi koniecznie się toczyć przy akompaniamencie huku armat i gwiżdże spadających pocisków. Ta walka jest jednak koniecznością. **Kultura więcej korzysta z walki, niż z pokoju. Nowe, głębokie i trwałe wartości wyrastają w walce. Są wtedy zahartowane i wypróbowane.** Nie uważam za idealny stanu równowagi między lewicą a prawicą. Nie uznaję połowiczności. Jeżeli się o coś walczy, to się walczy do skutku. W kompromisy wchodzą ludzie niezdecydowani o słabym kręgosłupie ideowym. Broń Boże, nie nawołuję do wojny domowej, ani nie pragnę t. zw. „hiszpanizacji“ Polski.

W zupełności natomiast trafiają mi do przekonania ostre słowa p. H., zwrócone pod adresem „pewnych literatów“, proponujące im perfumowanie się (w wiadomym celu). Jabym jednak poszedł dalej. Szkoda perfum. Tacy literaci powinni jaknajszybciej wyjechać tam, gdzie nie będą się odróżniali od otoczenia.

Trzeba stwierdzić z zadowoleniem, że prąd odrodzenia moralnego społeczeństwa wzrasta. Nie bądźmy jednak optymistami. Są siły tak ukryte, jak i jawne, które z tym prądem wszelkimi sposobami walczą i to sposobami często bardzo niekulturalnymi. W imieniu kultury trzeba tych wrogów zwalczać. **Trzeba pracować pozytywnie, tworząc nowego człowieka, zahartowanego w walce o nową kulturę. Powiedzmy jasno: o kulturę narodową.**

J. A. HERBACZEWSKI:

Nie tylko orężem, lecz także duchem

Dziękując p. Pagaczewskiemu za szlachetne wyrazy uznania, wyjaśniam ciemne punkty mego artykułu.

1. Nie mogąc zbudzić śpiącego grzecznie (Norwid), wolę go budzić niegrzecznie. Oto intencja, jaką się kierowałem, pisząc mój do pewnego stopnia „skandaliczny“ artykuł.

2. Umiem odróżnić pojęcie **gimnastyki** od pojęcia **sportu**. W całym świecie sport wyrodnieje — staje się niemal przedsiębiorstwem cyrkowem (szczególnie sporty piłki nożnej i bokserski) — coraz więcej upodabnia się wyścigom konnym. Niebawem na arenach sportowych będzie zainstalowany **totalizator!...** Fechtunek, jazda konna, tennis, wioślarstwo — to szlachetne **formy** sportu (nie deformują ciała). Brutalny sport reprezentują: boksерstwo, piłka nożna, amerykańska atletyka, wyścigi biegunów it.p. (jakże deformują ciało!)... Hasło **„panem et circenses“** (igrzysk i chleba) zwyrodniło Rzym starożytny. Polsce nie życzę tego zwyrodnienia i dlatego tak namiętnie zwalczam komercjalnie dochodowe, psychę zwyrodniające **emocje** sportu. W Polsce niema gladiatorów, a więc...

3. Mówiąc o młodzieży współczesnej, myślę o wszecheuropejskiej. Radzę p. Pagaczewskiemu zwiedzić pewne państwa, o których w danej chwili publicznie nie wypada mówić, aby się naocznie przekonał. jak okrutnie wojowniczą jest młodzież (od 8-miu do 20-tu lat) tych „błogosławionych w zdobycze“ krain... Młodzież hiszpańska (i biała i czerwona) do tego stopnia rozsmakowała się w wojnie, że pragnie, aby stan wojny trwał jeszcze 5 lat!... Będę szczęśliwym, jeżeli młodzież polska w murach najwyższych Uczelni będzie — zachwycający karna, zdyscyplinowana!... Jako były pedagog cierpię bardzo z pewnych powodów... Nie jestem ci ja wyznawcą pokoju, za wszelką cenę — za cenę hańbiącej utraty honoru! Dewizą moją jest: „lepiej stracić życie, aniżeli honor!“ Nie podlega dyskusji imperatyw, że naród, napadnięty przez bandytę, ma prawo i obowiązek bronić się. Dyskusji podlega zagadnienie, czy wolno krzewić w narodzie t. zw. „ideę napastniczą, aktywną“ w stosunku do sąsiadów.. Zwalczam wszelką akcję, wojnę prowokującą!...

4. Za swój **mistycyzm (wrodzony**, a nie sztucznie wyhodowany) byłem i jestem przedmiotem poniżających drwin i kpin ze strony „elity“ umysłowej litewskiej i polskiej. Wariatem nazywają mię za to, że mam odwagę głośno wyznawać: **„wiem,** że jest Bóg, **wiem,** że człowiek żyje po śmierci!“ Chyba mam prawo do żalu? W katolickiem społeczeństwie za religijność być tak poniżanym! Zaiste wstyd wielki...

5. Między złem a dobrem my, ludzie, możemy tylko **stan równowagi** osiągnąć. Innego wyjścia niema. Diabła nie zniszczymy (Bóg wie, na co on jest potrzebny). Walka na **wzajemne wyniszczenie** anioła z diabłem jest nonsensem. Stan równowagi niweluje skrajność (nadużycia i lewicy, i prawicy) — kiedy równowaga jest naruszona, panuje **Kaliban...**

6. Zwalczam **politykę wojenną**, propagowaną przez Studnickiego, Cata, Bocheńskiego. Osobiście jestem przekonany, że **imperializm militarny** jest obcy duchowi Polski. Miłuję armię polską — jako **najwierniejszą straż niepodległości polskiej** — i dlatego nie będę imputował tej armii celów, o których decyduje Wódz Naczelny w chwili osobliwej.

Nie tylko imperializm militarny, lecz **imperializm ducha** gwarantować może Polsce przyszłość chwalebną. Nie tylko orężem, lecz głównie duchem może Polska „opamiętać“ Rzeszę, uspokoić Moskwę. — Takie są moje „wariackie“ przekonania. Polska — jako **atrakcja ideowa** małych słabych narodów, pragnących bezpieczeństwa, Polska — propagująca **Pax Jagellonica**, ideę federacji Polski, Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy — jest moją wymarzoną ojczyzną... Już nadchodzi koniec supremacji **ducha** Moskwy. Spadkobierczynią tej duchowej supremacji w Słowiańszczyźnie będzie Polska. Trzeba mieć przytomność umysłu, trzeba się uczyć być lepszym od wrogów, aby nie przegapić momentu dziejowego...

O takiej Wielkiej Federacji marzył J. Piłsudski jeszcze w r. 1919. (coś ważnego mógłbym o tym powiedzieć, lecz nie wypada). Niestety, Zagłoba zatruł Jego wielkie marzenia sceptycznymi „dowcipuszkami“. Umarł rozgoryczony do tych, którzy miarą brzucha mierzą wielkość Polski Jagiellonów!...

Nowe podstawy działalności

Funduszu Kultury Narodowej

„Monitor Polski“ z 14 bm. ogłasza zarządzenie prezesa Rady Ministrów o statucie Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego, które weszło w życie z dniem ogłoszenia.

Według zarządzenia, Fundusz Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego rozwija działalność badawczą, organizacyjną i subwencyjną.

W szczególności Fundusz: 1) bada stan i potrzeby nauki i sztuki polskiej, 2) popiera i organizuje badania naukowe i prace artystyczne, 3) subwencjonuje instytucje i wydawnictwa naukowe i artystyczne, a w miarę potrzeby inicjuje powołanie do życia nowych instytucji i wydawnictw naukowych i artystycznych, 4) przyznaje pracownikom naukowym i artystom zasiłki oraz stypendia na prace i studia w kraju i zagranicą, 5) zakupuje zbiory i przyrządy naukowe oraz dzieła sztuki i przekazuje je bezpłatnie lub za zwrotem kosztów odpowiednim instytucjom, 6) przedstawia prezesowi Rady Ministrów opinie co do całokształtu spraw, związanych z organizowaniem i popieraniem narodowej twórczości naukowej i artystycznej, 7) opiniuje projekty aktów ustawodawczych i rozporządzeń w sprawach, związanych z zakresem działania Funduszu, 8) współpracuje z organami rządowymi i samorządowymi oraz z instytucjami społecznymi w koordynowaniu poczynań w zakresie organizowania i popierania narodowej twórczości naukowej i artystycznej oraz we wprowadzaniu jej wyników do życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego Polski.

Na środki finansowe Funduszu składają się: kwoty, przyznawane corocznie w budżecie Państwa na potrzeby Funduszu i majątek własny Funduszu.

Zarząd Funduszu sprawuje dyrektor, który 1) opracowuje corocznie program prac Funduszu, 2) przygotowuje coroczne budżet, 3) przedstawia prezesowi Rady Ministrów wnioski w sprawie wstawienia do projektu budżetu Państwa kredytów na potrzeby Funduszu, 4) rozporządza kredytami, przyznanymi w budżecie Państwa na potrzeby Funduszu oraz innymi środkami Funduszu, w ramach programu prac i budżetu Funduszu, 5) rozporządza majątkiem Funduszu, 6) przygotowuje i składa kuratorium sprawozdanie roczne z działalności Funduszu oraz sprawozdanie z wykonania budżetu, 7) składa prezesowi Rady Ministrów w terminach, przez niego wyznaczonych, sprawozdania z działalności Funduszu oraz informuje prezesa Rady Ministrów o zamierzonej działalności.

Dyrektor działa w ramach wskazań kuratorium i bierze pod uwagę opinie rady.

„...Szczery poklask znajduje przede wszystkim taki umysł, który się umie zawiesić na każdym przedmiocie, jak małpa zawiesza się ogonem na gałęzi, i wywracać koziołki. Im bardziej owe koziołki będą cudaczne i nagłe a niespodziewane, tem powodzenie będzie pewniejsze“.

H. SIENKIEWICZ.

Hierarchia potrzeb i racjonalna gospodarka

A wtedy znajdzie się więcej pieniędzy na właściwe potrzeby kulturalne

Potrzeba ułożenia hierachii naszych potrzeb dla celów wykonawczych i to w każdej dziedzinie jest już powszechnie uznana. Ale cóż z tego? Czy nie ma w tej sprawie już nic do powiedzenia? Na pewno jest. Rozumiemy wszyscy całą trudność tego wielostronnego i wielokierunkowego zagadnienia. Mamy olbrzymie zaległości z czasów niewoli. A — poza tym — rozwój aktualny w tych państwach, z którymi porównanie może odpowiadać obecnym ambicjom Polski, idzie w tak zawrotnym tempie, że nie może być mowy o tym, aby ktokolwiek z owych dalszych i bliższych sąsiadów poczekał, zanim my odrobimy swoje zaległości.

Istnieją olbrzymie potrzeby o znaczeniu ogólno - państwowym i o znaczeniu regionalnym czy lokalnym. Istnieją ogromne potrzeby miast i niepomiernie wielkie, nieprzebrane i nagłe potrzeby „dziewiczej“ poprostu jeszcze wsi. Potrzeby stare, dzisiejsze, przewidywane przyszłe, ale i takie, które się zjawiają nagle, niespodzianie, które nawet nie mogły być przewidziane. Wiemy, że i ostatnio powstały takie potrzeby w związku z przyłączeniem do Polski jej starych terytoriów.

Istnieją wielkie jeszcze rozpiętości pomiędzy Polską: A, B, C, które to potrzeby muszą być sprowadzone do pewnego wyrównania, jak ciecz w naczyniach połączonych. Ale proces ten musi odbywać się w ten sposób, aby te konieczności spełniane były tak, iżby zniknęły jak najprędzej wszelkie podstawy do narzekania ze strony bardziej zaawansowanych kulturalnie i gospodarczo w przeszłości dzielnic i okolic na to, że się je sprowadza do poziomu niższego. Ten proces zamieszania i wahań w połączonych naczyniach wszystkich dawnych dzielnic i okolic Polski oraz pewne obniżenie poziomów wyższych — winno trwać jak najkrócej, aby jak najprędzej poziom kulturalny i gospodarczy we wszystkich naczyniach poszedł w górę i wyżej od tego nawet, co było dawniej najwyższe. Trudności te i potrzeby są olbrzymie. A środki? Nad wyraz — mizerne, do zadań — niewspółmiernie. Stąd większa też potrzbea ołówka i rachunku, niż w państwach i społeczeństwach bogatszych. Stary to spór i narzekanie, czy Polak należy do gatunku homo oeconomicus, czy też — nie. Odpowiedzmy na to, że **musi należeć do tego gatunku.**

Stare to jest także powiedzenie, że jesteśmy zbyt krytycznie usposobieni sami do siebie choć dla kontrastu — często znów zbyt optymistycznie. Nawet najlepszy, twórczy i dzielny Polak, wpada niekiedy w osłupienie, kiedy usłyszy, czy przeczyta nagle pochwały tych „zachodnich“ cudzoziemców o tym, czego u nas dokonano i jak wyglądamy. Prawda, czy komplement? — pytamy samych siebie. Niewątpliwie trochę kompleksu „niższości“ w nas wszystkich jest. Miał też zupełną słuszność Pan Wicepremier Kwiatkowski, mówiąc, że trzeba być całkowicie zalanym żółcią, aby nie widzieć tego, co już dokonano. Oczywiście, przede wszystkim nasza armia, z której wszyscy jesteśmy dumni, a której potrzeby są nadal nieograniczone, nasza Gdynia, a teraz już i całe ruszające się w szybszym tempie — wybrzeże, ledwie rzucony w projekcie, a już powstający widzialnie Centralny Okręg Przemysłowy, budujące się koleje, drogi z ulepszonymi nawierzchniami, szkoły, nawet domy ludowe, to wszystko prawda.

Gdziekolwiek pojechać koleją, czy autobusem, wszędzie widać znaczny ruch, rozbudowują się miasta, a także i mniejsze osiedla; powolniej przekształca się również wieś, szybciej wokół rozbudowującego się miasta lub powstałej świeżo fabryki, wolniej, albo wcale — w zapadłych jeszcze kątach. Ma niewątpliwie satysfakcję i każdy mieszkaniec stolicy, kiedy widzi, jak zmienia się i rośnie ona na jego oczach, jak się obwałowuje Wisłę, jak powstają nowe piękne dzielnice, jak wpuszcza się powietrze w dzielnice, dotychczas beznadziejnie zapowietrzone, jak nareszcie myśli się o nowej zieloności, gdy starej tyle się zniszczyło, jak odkopuje się średniowieczną, nikomu prawie nieznaną Warszawę, że tylko patrzeć, aż dostojny, prawie monopolistyczny w tym zakresie dotychczas Kraków — „pozielenieje“ z zazdrości. Powstają nowe, piękne, ale i kosztowne gmachy. Czy nie za drogie aby? Już o tym wiele pisano i nie chcemy tego powtarzać. Muzeum Narodowe nie wzbudza żadnych wątpliwości. Korzysta z niego już cała Polska, a choć może nie „zagranica“, to jednak dziesiątki tysięcy obywateli stają w jego salach w radosnym zdumieniu. Wielki będzie wpływ kulturalny tej instytucji na całą Polskę, bo niewątpliwie będzie ona przyciągała i nowe zbiory i promieniowała coraz szerzej i głębiej skarbami kultury narodowej.

Potrzebne są nawet na wyrost pewne reprezentacyjne gmachy instytucji państwowych. Potrzebne są także dla innych celów, ale rzuca się, naprzykład, w oczy każdemu, że kubatura niektórych znacznie przewyższa potrzeby, gdy znów inne zaprojektowano i wykonano o wiele za szczupło, że ilość murów i kosztownych ozdób wielu np. banków państwowych nie jest w potrzebnym stosunku do zawartych w nich pieniędzy. Narzuca się tu porównanie, że nasza czołowa finansowa instytucja państwowa mieści się zdaje się, dobrze, w gmachu nie tak znów wielkim, wybudowanym przed wojną, i to na długo. Inne instytucje, ważne dla historii i kultury, walą się i nie mogą doczekać się rozwiązania (np. archiwa państwowe), gdy znowu pokrewne — otrzymują wspaniałe pałace (zabytkowe, historyczne — prawda, wiemy). Ale niewspółmierność istnieje, są wpływy „mocne“ i są wpływy „słabe“, są „folwarki“, luksusowo zagospodarowane i są inne, bardzo zaniedbane. Istnieją place, niewątpliwie bardzo ważne, na których już było wcale nieźle; mogło się to choć kilka lat „amortyzować“, a tym czasem zrobiono prawie zaraz — lepiej, a ma być robione jeszcze lepiej, piękniej. Czy nie możnaby z tym trochę poczekać? Przecież w tejże stolicy jest bez miary jeszcze starych zaniedbań do odrobienia. Na nowych pięknych zapewne ulicach, ale jeszcze z ruchem niezwiązanych — pali się wieczorami a giorno, i jednocześnie jest pusto. Czy ta miejska elektryczność nic nie kosztuje, czy nie możnaby w jej używaniu jeszcze trochę oszczędzić? Może to są drobiazgi? Z tych drobiazgów powstają wielkie sumy, a co ważniejsza — nie widać w nich skrupulatnej i oszczędnej gospodarności.

Można widzieć często w stolicy świeżo ułożoną kosztowną jezdnię lub chodniki, a nawet już i zasiane trawniki, które znów się rozkopuje, i można na nich obserwować całe „giewonty“ wydobytej ziemi (np. około co dopiero uporządkowanego pewnego składu państwowego). Takich objawów uważny przechodzień stolicy widzi wiele w ciągu roku i dziwi się. Jakoś tu każde kółko chodzi sobie oddzielnie, nie zaczepia jedno o drugie. To nie jest jeszcze nietylko zegarek, ale nawet jako tako skoordynowany mechanizm.

Odnawia się i przebudowuje wspaniale (prawda, zabytkowe i reprezentacyjne) gmachy, a gdy już je wykończono, to w krótkim czasie — powstają znów budowlane parkany i rzecz cała ab ovo się przebudowuje. Pięknie, wspaniale, napewno lepiej, niż było, ale ile to ciężkich pieniędzy kosztuje! Czy nie możnaby trochę zawczasu i dłużej pomyśleć, należycie zbadać, uzgodnić, „skoordynować“, zanim się zacznie pieniądze obficie wydawać? Jest przy tym ruch, ludzie zarabiają, to prawda, ale też ciągle jeszcze przypomina to dawne nasze bezplanowe „roboty publiczne“. Nie wszystko można z góry przewidzieć (np. dworzec Gdyński, a ponoć już i Warszawski — centralny) to prawda, ale stanowczo musimy więcej i lepiej przewidywać. Potrzebne jest dłuższe obmyślanie, a później krótsze wykonanie. Wiadomo, co kosztują wszelkie przeróbki, roboty dodatkowe itp.

Mimowoli przypomina się pewien odczyt, urządzony przez władze miejskie w Warszawie o szpitalnictwie amerykańskim (wygłoszony w całym cyklu odczytów). Otóż w Stanach Zjednoczonych, gdzie szpitalnictwo — przeważnie zresztą prywatne i społeczne — stoi najwyżej, jednak, gdy się ma budować nowy szpital, to naprzód biuro projektów pracuje przez dłuższy czas, zbierając wszelkie możliwe wzory. Dopiero potem ostatecznie decyduje się, no i wtedy szybko już buduje. Niewątpliwie nie mamy czasu, musimy się śpieszyć, musimy robić — nie odkładać, ale także najpierw dokładnie rzecz przemyśleć, a później dopiero wykonywać, nie zaś — odwrotnie. Na przedwstępne, ale celowe studia nie można żałować ani czasu, ani pieniędzy, gdyż to jest właśnie tanie i oszczędne; droga odwrotna, ta zbyt szybka — prowadzi do marnotrawstwa. Nie jest jeszcze zawiele u nas o tym mówić, póki na dobre nie zaaklimatyzuje się homo oeconomicus. To nie zgryźliwość, tylko potrzeba powtarzania ciągle tego samego i nie — do znudzenia, tylko póty, aż stanie się to naszą naturą.

Przy tak wielkich potrzebach i przy tak szczupłych środkach hierarchia potrzeb ma, oczywiście, znaczenie pierwszorzędne. Potrzebne jest planowanie w każdej dziedzinie i planowanie dla całości. Byle tylko ci, którzy planują, mieli, prócz przyznanej im władzy i nawet ewentualnych dobrych chęci, także putrzebną fachowość i znajomość rzeczy i traktowali rzecz istotnie, jak dobro publiczne i powszechne, z troską o całość, a nie jak prywatny folwark, na którym się gospodaruje i eksperymentuje według własnego widzimisię, własnej woli i samowoli. Obywatel w Polsce ma dość obserwacji, aby dochodzić do wniosku, że zbyt często tak nie jest. Nie trzeba się tym zrażać i oburzać, lecz trzeba tak robić, aby obywatel nie był zmuszony tak myśleć, choć całą duszą chciałby, aby było inaczej. —

Ustalenie hierarchii wszystkich potrzeb dla całości i ich rozplanowanie jest sprawą istotnie trudną. Musi być ona gruntownie studiowana. Możemy się cieszyć z wielkich rzeczy, które powstają, ale musimy dążyć równie energicznie, aby podniosło się w jakimś stosunku i to wszystko, co jest w nadmiernym zaniedbaniu i zastoju, a co stanowi magna pars całej naszej rzeczywistości. Rozbudowując wielkie ośrodki i wielkie miasta, musimy ruszyć z martwego prawie jeszcze punktu wieś. I to we wszystkich okolicach, ze względu na olbrzymią wagę tego zagadnienia. Słuszne jest hasło „frontem do wsi“, ale muszą się mnożyć w tym kierunku czyny. Sprawa nie może się skończyć, ani utknąć na verbalizmie. Musi się ruszać powszechnie i niegorzej, niż Gdynia, C. O. P., rozbudowa stolicy i miast, a nawet niegorzej, niż wzmacnianie armii. Związek obronności kraju ze stanem kultury powszechnej stwierdzono już ponad wszelką wątpliwość.

Nie chodzi nam tutaj specjalnie o ten czy inny cytowany, albo nieprzytoczony przykład, który może być mniej lub bardziej trafnie dobrany, chodzi o całość zagadnienia, którego rozwiązywanie jest niewątpliwie bardzo jeszcze dalekie od doskonałości, a choć już znać pewną poprawę, to jeszcze więcej pozostaje do udoskonalenia. Opinia publiczna winna reagować bardzo żywo na te sprawy. Społeczeństwo ma tutaj i wiele do powiedzenia i wiele do zrobienia.

Nie powinno być ono zaskakiwane „cudami“ ale także i błędami. Społeczeństwo musi otrzymać należny mu głos w ustalaniu hierarchii potrzeb, sposobów ich realizacji i kontroli wykonania. Tymbardziej, że jest ich wiele, wybór trudny, kolejność konieczna, bo środków mało.

Dotyczy to tak dobrze naszych potrzeb gospodarczych, spraw kultury materialnej, technicznej, jak i dóbr kultury duchowej.

en.-wu.

Działalność P. A. L. w r. 1937-38

Komunikat sprawozdawczy

Polska Akademia Literatury ogłasza komunikat, zawierający sprawozdanie z działalności tej instytucji za r. 1937/38.

Skład Polskiej Akademii Literatury uległ w ostatnim okresie zmianie. Na miejsce ś. p. Bolesława Leśmiana i ś. p. Karola Huberta Rostworowskiego powołano nowych akademików literatury w osobach Jana Lorentowicza i Kazimierza Wierzyńskiego.

Wobec ukończonej kadencji pięcioletniej dokonano wyboru **nowego prezydium** Polskiej Akademii Literatury. W skład prezydium weszli na dalszy okres pięcioletni ponownie: Wacław Sieroszewski, jako prezes, Leopold Staff, jako wiceprezes i Juliusz Kaden Bandrowski, jako sekretarz generalny.

Powołano także do życia nową sekcję pod nazwą **sekcji inicjatywy,** na czele której stanął Kornel Makuszyński.

W roku sprawozdawczym odbyła Polska Akademia Literatury **20 posiedzeń plenarnych, 2 zebrania uroczyste, 6 zebrań dyskusyjnych i szereg zebrań sekcji i komisji.**

W programie tegorocznych zebrań dyskusyjnych uwzględniono oprócz zagadnień literackich zagadnienia ogólno-artystyczne, jako też tematy z zakresu innych dziedzin życia współczesnego, mających pośredni związek z pracą twórczą.

Ze względu na szczupłość środków budżetowych, działalność wydawnicza Polskiej Akademii Literatury **ogranicza się do wydawania Rocznika Polskiej Akademii Literatury.** Znajdujący się w druku nowy tom Rocznika za ostatnie dwulecie ukaże się w najbliższych miesiącach.

Polska Akademia Literatury od szeregu lat pragnie, aby najmłodsze pokolenie pisarskie mogło pogłębić znajomość literatury światowej przez studia zagraniczne. PAL. w związku z tym poprowadziła energiczniej w ostatnim roku zabiegi koło **powiększenia przeznaczonego na te cele funduszu im. Marszałka J. Piłsudskiego, zainicjowanego przed kilku laty.** Podstawą funduszu są dary pieniężne **prywatnych** ofiarodawców, rozumiejących, że pisarz, poeta, czy prozaik musi mieć szerokie horyzonty twórcze. Dzięki bardziej ożywionej ofiarności publicznej w ostatnim roku, Polska Akademia Literatury **uruchomi w najbliższych dniach pierwsze stypendia, przeznaczone na wyjazd młodych pisarzy do krajów romańskich**.

Polska Akademia Literatury zabiega w tej chwili także o ustanowienie **nowych nagród literackich w Polsce.** Ostatnio prowadzone są starania o ufundowanie nagrody **dla pisarza ziem wschodnich** im. Antoniego Malczewskiego.

Nagrodę literacką dla młodych przyznano powieściopisarzowi i poecie Stanisławowi Piątakowi za książkę p. t. „Młodość Jasia Kunefała“.

PAL. gościła w swej siedzibie znakomitych przedstawicieli literatury obcej, a mianowicie pisarza włoskiego Massimo Bontempellego, greckiego dramaturga Spyrosa Melasa i pisarza niemieckiego Frantza Theodora Csokora.

Polska Akademia Literatury dbała o nawiązywanie jak najściślejszej współpracy z poszczególnymi ziemiami Polski, patronowała akcjom literackim i kulturalnym na prowincji, interesowała się wszystkimi akcjami, mającymi na celu krzewienie kultury artystycznej w państwie, współpracując przy organizowaniu tego rodzaju imprez.

W roku sprawozdawczym zanotowano w **Bibliotece PAL.** przyrost z górą 2000 tomów, nadesłanych na podstawie ustawy o egzemplarzu obowiązkowym, około 400 druków, pochodzących z darowizn i egzemplarzy recenzyjnych oraz około 200 egz. druków zagranicznych. Ogólny przeto stan biblioteki wynosi 6.900 druków w języku polskim i 470 druków w językach obcych.

Na skutek zarządzenia Min. W. R. i O. P. **konkursy polonistyczne,** urządzane uprzednio dla celów eksperymentalnych w jednym kuratorium, rozszerzono w ostatnim roku na teren całej Rzeczypospolitej.

Pragnieniem Polskiej Akademii Literatury jest, aby oprócz tych nagród o charakterze formalnym młodzież, zwyciężająca w konkursach, miała zapewnione **stypendia na studia uniwersyteckie.** Memoriał w tej sprawie złoży PAL. ministerstwu jeszcze w bieżącym miesiącu.

ALFRED JESIONOWSKI

Jak na Śląsku obcuje się z dobrą książką

i jak szerzy się kult dla niej

Z nazwą bibliofilstwa łączy się wcale nierzadko pojęcie swoiście zrozumianego miłośnictwa książek rzadkich, drogich, luksusowo wydanych, zwykłym amatorom niedostępnych. Sam nabywca ich nie czyta, bo nie w tym celu je gromadzi, lecz chowa je w dębowych szafach, w szufladach, zamkniętych na patentowe zamki, by je od czasu do czasu wydobywać, rozkoszować się artystyczną oprawą, pięknym papierem, starannym drukiem, wspaniałymi ilustracjami wybitnych artystów. Dumą napawa go nietyle fakt, że obcuje z dziełem artystycznym wysokiej klasy, że piękna treść znalazła odpowiednią szatę, lecz świadomość, że książka ta istnieje tylko w 30, może 50 egzemplarzach lub że jest wogóle niesprzedażna, że nie można jej nabyć w zwykłej księgarni, lecz dla posiadania jej używać trzeba forteli, pośrednictwa agentów itp.

Z takim miłośnictwem książek bibliofile śląscy, których jest gromadka nie duża, nie wiele mają wspólnego. Większość ich to właściciele pokaźnych księgozbiorów, gromadzonych pod pewnym utylitarnym kątem widzenia. Księgozbiory, kompletowane czy to dla stworzenia sobie odpowiedniego własnego warsztatu naukowego w kierunku fachowym lub amatorskim, inne, powstawszy przypadkowo, rozrosły się w kilku kierunkach, odpowiadających zamiłowaniom artystycznym lub literackim ich właścicieli.

Stałe obcowanie z książką wytworzyło, oczywiście, pragnienie, by książka, z którą się codziennie ma do czynienia, była książką nie tylko pożyteczną, ale możliwie także piękną, jeśli już nie pod względem graficznym — to przynajmniej przez ładną oprawę. To też miłośnictwo książek bibliofilów śląskich, traktowane indywidualnie, dąży do coraz szerszego uzupełnienia poszczególnych działów księgozbioru i zaopatrzenia książek w ładną szatę zewnętrzną. U jednego znajdujemy kompletny zbiór wydanych w odrodzonej Polsce podręczników szkolnych dla szkół powszechnych. Ileż tu interesującego materiału dla przyszłego historyka polskiego szkolnictwa i pośrednio dziejów polskiej kultury w początkach wskrzeszonego Państwa.

Prezes stowarzyszenia, zasłużony bibliofil Tadeusz Pietrykowski, właściciel księgozbioru, obejmującego około 7500 tomów, posiada olbrzymi dział regionalistyki Polski zachodniej, największy chyba dział literatury regionalnej w prywatnym posiadaniu, — wśród tego wiele niezmiernie rzadkich i cennych publikacyj. Jeszcze inny z członków Śląskiego Tow. Miłośników Książek jest właścicielem bogatego zbioru książek z dziedziny kopalnictwa i hutnictwa, w tym dzieł bardzo dawnych i cennych. I tak odznacza się każdy z księgozbiorów swym piętnem indywidualnym, świadczy nie o jakimś snobistycznym kulcie dla książki, ozdobnie wydanej, lecz o szczerej miłości wytworów ducha, jakim są książki, o tej duchowej kulturze, której zanik obserwujemy coraz silniej i coraz jaskrawiej.

Towarzystwo Miłośników Książek na Śląsku, które odbywa swe zebrania raz na miesiąc kolejno u poszczególnych członków Towarzystwa, postawiło sobie cele, wykraczające poza osobiste zamiłowania. Zebraniami, odbywanymi prywatnie, pragnęło Towarzystwo wskrzesić kulturalne współżycie towarzyskie. Członkowie schodzą się nie po to, by plotkować o swych bliźnich, stękać na kiepskie czasy lub zabijać czas grą w brydża, ale po to, by zaznajomić się ze zbiorami partnerów, porozmawiać o nowych polskich i zagranicznych wydawnictwach, komunikować sobie wrażenia i wiadomości ze swej praktyki bibliofilskiej. Na jednym z takich zebrań postanowiono np. przesyłać bibliotekom publicznym posiadane dublety czasopism i książek, które bez pożytku zalegają półki poszczególnych zbieraczy.

Jako jedną z ważniejszych prac na terenie szerszym zapoczątkowało Towarzystwo wydawnictwo, które zawierałoby drogą ankiety zebrany spis wszystkich bibliotek prywatnych na Śląsku, celem zorientowania się w miłośnictwie książek na Śląsku i ogólnym stanie księgozbiorów prywatnych na tym terenie. Inicjatywa to bardzo cenna i ważna, która powinna znaleźć naśladowców na pozostałych ziemiach polskich. Będą to cenne dokumenty naszej kultury, o której tak często mówi się niechętnie lub zgoła pogardliwie; umożliwiłyby one poza tym ustalenie zasięgu miłośnictwa książek na ziemiach polskich.

Drugim zadaniem Śl. Tow. Miłośników Książek to propaganda pięknej książki na codzień, przeciętnej książki powieściowej, beletrystycznej i naukowej w szerokim tego słowa znaczeniu. Idzie o to, by szerzyć wśród czytelników zamiłowanie do książki, estetycznie i starannie wydanej, co nie jest rzeczą nieosiągalną.

Propagandę pięknej książki na codzień uprawiają członkowie Towarzystwa zarówno wśród swych znajomych, jak i na łamach prasy prowincjonalnej oraz przygodnie przez radio. Szczególną troską otacza Towarzystwo wydawnictwa dla młodzieży, które w większej części stoją na straszliwym poziomie graficznym, zgóry zniechęcają do książki przyszłego konsumenta literatury zarówno ordynarnym drukiem, lichym papierem, kiczowatymi ilustracjami, nieprawdopodobnie lichą oprawą lub broszurą, pomijając już treść, która także stoi na nieodpowiednim poziomie. Propagandzie pięknej i estetycznie wydanej książki dla młodzieży zamierza Towarzystwo poświęcić szczególną uwagę. Może da się w najbliższym czasie, w okresie przedgwiazdkowym, urządzić wystawę książki dla młodzieży, gdzieby w sposób przekonywujący zestawiono nieodpowiednio graficznie wydane książki z książką prawdziwie piękną, jaką jest np. książka młodzieżowa w Bułgarii. Wystawa taka ilustrowana była by odpowiednim odczytem.

Towarzystwo nie rozporządza innymi funduszami, jak skromnymi składkami członków (1 zł. na miesiąc), ale i w tych ramach pragnie ono sfinansować zarówno wspomniany katalog bibliotek prywatnych na Śląsku, jak i drugie, na szerszą skalę zamierzone wydawnictwo, obejmujące wspomnienia i doświadczenia bibliofilów śląskich.

Pozatym współpracują członkowie Towarzystwa czynnie z „Kurierem Bibliofilskim“, od niedawna wydawanym w Krakowie, i wznowionym miesięcznikiem bibliofilskim o pięknej tradycji „Silva Rerum“. Po nawiązaniu kontaktu z innymi stowarzyszeniami miłośników książki będzie można szereg prac, zwłaszcza propagandę pięknej książki, dla dorosłych i młodzieży, skierować na tory szersze i bardziej skuteczne.

Śląskie Towarzystwa naukowe

W Katowicach odbyło się uroczyste poświęcenie nowej siedziby Instytutu Śląskiego i Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które otrzymały własny gmach przy ul. Piłsudskiego 42.

W toku przemówień podkreślono, że Śląsk był zawsze terenem szczególnej ofensywy naukowej obcych ośrodków zainteresowań, co wymagało rozszerzenia i odpowiedniego przygotwania warsztatów polskiej pracy naukowej na Śląsku. Utworzenie Komitetu wydawnictw śląskich przy Polskiej Akademii Umiejętności, mimo, że rozwinął on szeroką działalność, okazało się do tego celu niewystarczające. Trzeba więc było zatem stworzyć Instytut Śląski, który obecnie otrzymał w postaci własnej siedziby poważne oparcie materialne.

GUSTAW OLECHOWSKI

Z rytmem życia

Istnieje spór odwieczny pomiędzy Wschodem a Zachodem. Istnieje także spór o ten spór. Są bowiem teorie, negujące samo istnienie walki między kulturą Wschodu a Zachodu. Twierdzą one, że kultura całej ludzkości może być traktowana, jako całość, że przewaga tej czy owej jest przejściowa, że one wzajemnie na siebie oddziaływują i wzajemnie się dopełniają. Przecież wszystkie religie przyszły ze Wschodu na Zachód, a znów cała nowoczesna kultura i cywilizacja zachodnia wciska się na Wschód wszystkimi porami. Można przecież dziś powiedzieć z całą pewnością, że kultura Zachodu opanowała cały świat, wszystkie kontynenty, i jeżeli narody Wschodu, jak Japończycy, Turcy, Arabowie, Egipcjanie — zaczynają się odradzać lub budzić do nowego zupełnie życia, to stało się to pod przemożnym wpływem ducha Zachodu. A więc Zachód jest obecnie stroną dominującą.

Ale istnieją i inne teorie, które dowodzą, że Wschód i Zachód — to dwie zupełnie odmienne koncepcje życia, przy czym Wschód wyczerpał swoją koncepcję i zamarł, a Zachód utrzymuje swoją w wiecznej młodości.

Miałem w ostatnich czasach okazję przestudiowania dwóch charakterystycznych dzieł, zupełnie różnej kategorii, które w sposób bardzo jaskrawy uwypuklają — czym jest Wschód, a czym Zachód.

Jedno z tych dzieł — to „The History of Europe“ angielskiego profesora Fishera, a druga — to „Azjaci“ — dzieło amerykańskiego belletrysty Prokoscha, które uzyskało wielką nagrodę Harpera. Tego drugiego dzieła pierwsza część ukazała się zresztą i po polsku.

Dzieła te — różnej miary, gdyż pierwsze jest pracą ściśle naukową historyka, drugie reportażem awanturniczego podróżnika. Razem jednak dają one znakomite dwa obrazy, czym jest Wschód a Zachód.

Gdy się obydwa dzieła dokładnie przetrawiło — można, zamknąwszy oczy, doznać w pewnej koncentracji ducha dwóch wizji, albo lepiej — wizji dwóch obrazów. Na jednym obrazie widzi się młodzieńcze życie, na drugim — śmierć. Nie można się opędzić sile sugestywnej tych dwu obrazów.

Życie — to Zachód, śmierć — to Wschód.

Śmierć należałoby tu rozumieć symbolicznie. Bo nie można przecież twierdzić, że Japonia, Chiny, Persja, Turcja, nawet Indie — idą ku śmierci. Tak nie jest. Kraje te nie umierają, ale o tyle tylko, o ile zamiera w nich Wschód. Bo to duch Wschodu zieje trupem. Odrodzenie zjawia się tam, gdzie zaczyna wiać duch Zachodu. Naprzód nieśmiało, powierzchownie, i wówczas jesteśmy świadkami arytmii i dysproporcji obserwowanych obecnie w tych krajach. Gdy przyjdzie głębszy wiatr Zachodu — obraz śmierci rozwieje się lub przybierze nowe formy, inne.

Jakiż to był ten duch Wschodu, który spowodował wielowiekowe konanie ludów Azji, ich wycofanie się z dziejów świata, ich niezmiernie długi okres biernego wegetowania, ich poddanie się sile Zachodu, aż zmuszone do ocknięcia się szukają teraz nowych, a czasem bardzo starych, źródeł odrodzenia?

Kilka właściwości duchowych Wschodu znanych jest ogółowi ludzi oświeconych: bierność wobec przyrody, apatia wobec przemocy, niewiara w siłę twórczą, despotyzm, niewolniczość, okrucieństwo, samoudręka, bezuczuciowość, perfidia, pogarda doczesności, lenistwo, bezład, przerost egotyzmu jednostki, brak zmysłu organizacyjnego, instynktu solidarystycznego i pojęcia własności.

Obraz jaskrawego przeciwieństwa znajdujemy w dziele prof. Fishera w jego historii Europy, a zatem Zachodu. Przystępując do wykładu o dziejach naszego kontynentu, profesor zaczyna słowami: — „Jesteśmy dziećmi Hellady“.

Doprawdy — trudno lepiej ująć jednym zdaniem, czym jest Zachód, duch Zachodu, kultura Zachodu.

Jesteśmy dziećmi Hellady.

A jakże tę naszą matkę możemy scharakteryzować? Grecja — ergo my, ergo Zachód — to ubóstwienie przyrody, ale i jej naukowe badanie dla jej opanowania, to nienawiść przemocy i miłość wolności, to entuziazm tworzenia, to republika, to godność obywatela, to łagodność, to szlachetny hedonizm, to subtelność uczuć, to szczerość, to umiłowanie życia, to praca, to ład, porządek, styl, to „agora“ — tłum obywateli, świadomych solidarności w walce o wspólne „miasto“, to podwaliny państwa — prawo i własność.

Wschód i Zachód.

Czy Polska jest krajem Wschodu, czy Zachodu?

Geograficznie jesteśmy raczej Zachodem, choć geografia nie rozstrzyga tego problemu. Przecież Grecja była i jest geograficznie tak blisko rzeczywistego Wschodu, że dla Celtów, Gallów, czy Iberyjczyków była Wschodem. Polska jest — jak Światowid — czterogłowa. Ma w sobie elementy Zachodu i Wschodu, Północy i Południa. Jest uniwersalna, przestrzenna, nieokreślalna.

Jest w tej kosmiczności wiele cennych perspektyw, ale jest i niebezpieczeństwo. Bo kto ma cztery twarze, a choćby tylko dwie — ten jest bez swojej właściwej twarzy.

I to jest wielki problem kultury polskiej.

Polska miała zawsze tę świadomość, że jest bezwarunkowo i integralnie Zachodem. A jednocześnie całe nasze dzieje — to jedno, nieustanne parcie na Wschód.

Czy było to szukanie światła Wschodu, ex oriente lux, czy dążenie do niesienia Wschodowi światła Zachodu — trudno to orzec. Bo Polska nie była wyłącznie fortalicją, wytrzymującą napór ślepych hord Wschodu. Owszem — była nią, ale to była jej rola bierna. Czynną jej rolą było iść naprzód, ze sztandarem Zachodu.

Skoro, dla przyczyn geopolitycznych, wyznaczonych nam przez losy, Polska jest i ma być tym chorążym Zachodu — to trzeba częściej przypominać sobie choćby tę charakterystykę w skrócie, jaką daliśmy dla określenia Wschodu i Zachodu.

Trzeba się wówczas zdecydować — czy być nieodrodnym dzieckiem Hellady, o jednej twarzy, której ruchy zgodne będą z rytmem Zachodu, czy pogodzić cztery twarze, stwarzając żywego Światowida, jako symbol zupełnie odrębnej kultury narodowej, kultury zsyntetyzowanej. Ale wówczas trzebaby znaleźć nowy rytm, o szerszej skali, niż rytm Wschodu czy Zachodu, Północy czy Południa.

Rytm Zachodu jest ściśle określony. Bywa monotonny, odpowiadając w muzyce rytmowi o dwóch uderzeniach, ale bywa i melodyjny, urozmaicony, bogaty, trójuderzeniowy. Ale zawsze rytm.

Wschód robi takie wrażenie, jakby w ogóle wypadł z rytmu, nie miał go wcale, czy go zatracił, jak jego muzyka, która się gubi w fermatach i nieoczekiwanych asonansach.

Stworzenie żywego Światowida wymagałoby nowej świadomości.

Byłoby to przede wszystkim wspaniałym tematem do wielkiego dzieła jakiegoś polskiego socjologa czy historiozofa.

Takie dzieło jest bardzo potrzebne.

M. H. SZPYRKÓWNA

BIBLIOTEKA NARODOWA

Największy depozyt myśli i dorobku Rzeczypospolitej

Sztuka i kultura, jak wszelkie apostolstwo, są często bezdomne. Jeden z wielkich rezerwatów naszej polskiej sztuki doczekał jednakże własnego — i wspaniałego — przybytku w reprezentacyjnej dzielnicy miasta: to — Muzeum Narodowe. Drugi jej rezerwat — Biblioteka Narodowa — skupiający kulturę, jest jeszcze bez przydziału. Mieści się tymczasem w gościnnym gmachu Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Legenda przyszłości, stworzona ostatnio dokoła rozwoju stolicy, głosi, że miejsce pod jej budowę jest wyznaczone przy niemniej reprezentacyjnej ulicy, przecinającej dawne pole wyścigowe. W takim razie oprawa byłaby godna idei.

Jednakże, aby ustalić tak bieżące, jak zasadnicze sprawy Biblioteki Narodowej, dziś trzeba jeszcze pojechać na Rakowiecką. Tam, na zdobnych w zamiejskie jeszcze tak niedawno aleje terenach, mieści się kompleks gmachów S.G.H. — centrali merkantylizmu, tak pożądanego, wobec słowiańskiej romantyczności.

W głębi starego ogrodu, pod kolumnadą, imponujące drzwi prowadzą do tymczasowej rezydencji Biblioteki Narodowej. W gmachu tym mieści się także sala czytelniana S. G. H., jedna z najpiękniejszych czytelni świata, dzięki niezwykłym efektom światła naturalnego, dającego fantastyczne refleksy. Podobne efekty widywało się na filmach z Atlantydy. Jakże wobec tego powinnaby wyglądać taka sama sala, ale już własna, Biblioteki Narodowej?

— Niestety! Ogólnej czytelni, z powodów nietylko lokalnych, co właśnie — lokalowych, tutaj nie mamy!... — informuje skazany na informowanie ciekawych kierownik najbliższego działu, z góry już zaopatrzony w szereg wiadomości eklektycznych. — Będziemy ją mieli dopiero we własnym gmachu, z chwilą, kiedy się wybuduje.

— A kiedy się wybuduje, i czy miejsce pod budowę jest już upatrzone?

Pokazuje się, że miejsce odpowiada legendzie i znajduje się istotnie w okolicach Alei Niepodległości. Natomiast sprawa budowy pozostaje w zawieszeniu, narówni z innymi sprawami o kosztowniejszym preliminarzu:

— Ha! — Wybuduje się, kiedy będą na to pieniądze!

Pozostawiamy zatem dalsze plany przyszłości i zwracamy się ku rzeczom wprawdzie bieżącym, ale które stanowią zasadnicze podstawy, określające charakter danej placówki, w odróżnieniu od innych, analogicznych.

— Panie profesorze, czy byłby pan łaskaw określić, na czym polega różnica między Biblioteką Narodową, a innymi wielkimi księgozbiorami?

— Jest kilka różnic. Biblioteka Narodowa jest w stosunku do innych centralą — jak, powiedzmy, Bank Polski w stosunku do innych banków. Prowadzi, by tak rzec, politykę biblioteczną tak na Polskę, jak i na zagranicę. Jest instytucją nadawczo - rozdzielczą w dziedzinie dorobku intelektualnego nie tylko naszego kraju, ale i całego piszącego i myślącego naukowo cywilizowanego świata. Tu, rozsypany po półkach czarnymi czcionkami książek, spoczywa osiąg myślowy naszej epoki.

— Jak brzmi konstytucja biblioteki pod tym względem, panie profesorze?

— Statut mówi, że Biblioteka Narodowa ma skupiać cały dorobek polski, a także niezbędny dla rozwoju nauki i kultury dorobek zagraniczny.

— Jest to bardzo szeroki zasięg i, oczywiście, wymaga wielkiej specjalizacji działów?

— Możnaby podział rozpatrywać z wielu stron. Zasadniczo dzielimy książki na cztery wielkie kategorie: nauka, literatura, religia i podręczniki. Oczywiście, są to tylko linie wytyczne, wzdłuż których mnoży się olbrzymia ilość bocznic i zaułków, wymagających niezmiernie starannego szeregowania materiałów.

— Wobec tego Biblioteka Narodowa musi zatrudniać wielu specjalistów i naukowców?

— To też zatrudnia. Mieścimy się narazie w trzech gmachach, rozrzuconych po mieście: tu na Rakowieckiej, na Krak. Przedmieściu w pałacu Potockich i w Alejach Ujazdowskich przy Bibliotece Wojskowej. U Potockich przy starych drukach króluje właśnie jeden z najznakomitszych znawców tego działu prof. Piekarski na czele całego szeregu innych specjalistów. Książka wymaga orzecznictwa nie mniej ścisłego, niż każda inna branża wytwórczości, która posiadać może swoich imitatorów i swoje falsyfikaty.

— Dotyczy to chyba starych druków, to znaczy — wyłącznie starych?

— Niekoniecznie. Owszem, stare druki wymagają ogromnej znajomości rzeczy: wartość druku zależnie od epoki, przedmiotu, drukarni, stanu zachowania, i wielu innych współczynników. Ale to jeszcze przecież nie rozwiązuje sprawy. Często książkom brak karty tytułowej, pozwalającej określić odrazu wszystkie jej, by tak się wyrazić, personalia: trzeba rekonstruować, dociekać, porównywać, sprawdzać. Od tego właśnie są specjaliści do starych druków. Ale istnieje pewna kategoria falsyfikatów i przy nowoczesnych wydawnictwach: tłumaczenia.

Sprawa tłumaczeń

— Tłumaczenia! W jaki sposób?

— Dość nieskomplikowany. Książkę, którą raz wydano pod tytułem iks — wydaje się, korzystając z poczytnego nazwiska autora, pod innym tytułem. Robi to się dla złakomienia czytelnika, zwłaszcza, że dowolność tłumaczenia tytułu oryginalnego ogromnie ten proceder ułatwia. My zatem musimy przy tłumaczeniach o tytule ile tyle wątpliwym, a takich jest większość, dochodzić u źródła istotnej nazwy książki w oryginale, przeprowadzać zawiłą nieraz korespondencję zagraniczną itd. To nie ułatwia pracy.

— Czy nie sądziłby pan, że jakaś powołana placówka, np. Związek Zawodowy Literatów, który przecież istnieje, powinienby zająć się przeprowadzeniem uchwały o karalności tłumaczy, nie podających przy książce autentycznego jej tytułu, poza dowolnym?

— Sądzę, że w ogóle na polu tłumaczeń związki zawodowe miałyby dużo do powiedzenia. Przede wszystkim sam cenzus literacki i stylistyczny musiałby podlegać pewnej sankcji — tłumaczenia u nas są krępująco niekulturalne, o stylu przeważnie zatrącającym bądź rusycyzmami, bądź żydowszczyzną. Nieliczne wyjątki tylko podkreślają poziom ogólny. Następnie, sam zakres treściowy jest niezmiernie ograniczony: zamyka się w cyklu z tych, czy innych względów faworyzowanych autorów, nie uwzględnia natomiast często zupełnie najcelniejszych dzieł zagranicznych, w ten przypadkowy krąg nie włączonych.

— A jednak tłumaczenia, właśnie te tandetne, zalewają rynek księgarski w Polsce ze szkodą dla polskiej twórczości, która nie może zadowalać się groszowym honorarium, jak tłumacz. Słyszy się na to ustawiczne skargi.

— Widocznie, poza skargami musi być zrobione jakieś posunięcie czynne, do którego żaden związek literacki w Polsce nie czuje się na siłach. Te rzeczy już wychodzą poza naszą kompetencję, jako instytucji, regestrującej twórczość, nie zaś kierowniczej. Conajwyżej, mamy z tego powodu dodatkowe zatrudnienie i pewien kłopot.

— A jak wiele książek rocznie napływa do Biblioteki Narodowej?

— Cały dorobek twórczości książkowej w Polsce, bo ogniskujemy właśnie cały dorobek, wynosi mniej więcej *około dziesięciu tysięcy druków rocznie*. Mało? Nie, bardzo przyzwoita liczba! Włochy, czy Francja mają zaledwie o parę tysięcy więcej, przerastając nas przecież znacznie liczebnością. Nie wchodzą w to wydawnictwa nawet drukowane, ale noszące charakter prywatny, familijny — wydawane w ograniczonej ilości do użytku wewnętrznego. I nie obejmuje to również pism, których, licząc i dzienniki, i czasopisma, wychodzi około dwóch tysięcy.

— Jak się postępuje z pismami, panie profesorze? Przecież tego się gromadzi straszliwie dużo?

— Owszem, pisma — to kłopotliwy klijent, ale niema na to rady. Zbiera się je w roczniki i segreguje jaknajszczędniej co do przestrzeni. Problemat pism jest w ogóle nigdzie nie rozstrzygnięty, jakkolwiek możnaby go teoretycznie rozwiązać za pomocą fotograficznego utrwalania techniką filmową. Jest to jednak sposób, nie gwarantujący trwałości, — filmy szybko się niszczą. A przecież prasa odzwierciadla bezpośrednio oblicze epoki: nie sposób tego nie przechowywać.

— Jaka jest, panie profesorze, technika Biblioteki Narodowej pod względem zaopatrywania się w książki? Kupno? Wymiana? Dary?

— Podstawą stałą bieżącego dorobku jest t. zw. egzemplarz obowiązujący, który drukarz musi ustawowo złożyć Bibliotece Narodowej z każdego wydawnictwa. Egzemplarzy takich musi rozesłać czternaście po różnych placówkach, co jest obciążeniem dla naszych stosunków specyficznym. Gdzieindziej dzieli z nim ten ciężar wydawca. U nas jednak wydawca jest często nieuchwytny; może nim być każdy człowiek prywatny, a natomiast drukarz ma warsztat stały. W ten sposób zdobywamy kontyngent roczny dorobku bieżącego z bardzo nieznacznymi odchyleniami. Zagranica zaopatruje nas częściowo w drodze wymiany, częściowo zaś nabywamy dzieła, stanowiące przyczynek wartościowy do wiedzy i kultury ludzkości, niezależnie od miejsca, gdzie się ukazują. A jeżeli idzie o początkowe i dalsze podstawy do księgozbioru Biblioteki Narodowej, złożyły się na to i wielkie zwroty, i wielkie dary. Z Petersburga po traktacie ryskim wróciła w znacznej części dawna biblioteka Załuskich, wywieziona przez zaborców rosyjskich; druga pozycja — to zbiory Rapperswilskie, sławne już w dziejach; trzecia — biblioteka Wilanowska; czwarta — biblioteka Batiniolska i szereg innych. Darowiznom też zawdzięcza Biblioteka Narodowa szereg cennych rękopisów nie wydanych, stanowiących dział dla siebie, dział pięknie iluminowanych pergaminów, cykle korespondencji znakomitych osobistości historycznych i kruki bibliofilskie, wśród których niejedno dzieło stanowi rzeczywiście unikat olbrzymiej wartości. Dla znawcy i badacza Biblioteka Narodowa — to świat sam w sobie, na którego ogarnięcie nie starczy jednego życia. Czterysta tysięcy książek to już bardzo wiele, jako ilość, ale nadto — ilość niewymierna, jako treść. To też biblioteka jest uczelnią pokoleń, nie pojedyńczych jednostek.

— Czy Biblioteka Narodowa wypożycza książki do domów?

— Nie, nigdy. Można czytać na miejscu, przy poszczególnych działach. Natomiast wypożyczamy innym bibliotekom dzieła, na które mają zapotrzebowanie, jeśli im ich brak, naturalnie także tylko do korzystania na miejscu. Prowadzimy również wymianę książek międzypaństwową i rozdzielamy po bibliotekach te, które są nam nadsyłane z zagranicy, jako do centrali pośredniczącej. Ale najcenniejszą dla badacza pracą B. N. jest wykaz druków, wydawanych przez bibliotekę, który streszcza cały dorobek bieżący Rzeczypospolitej Polskiej, umożliwiając zorientowanie się w poszczególnych pozycjach. Katalog samej Biblioteki Narodowej jest dopiero w połowie roboty. Jest to olbrzymia praca, która z natury rzeczy musi być rozłożona na lata i nigdy się nie kończy.

— Wielu pracowników zatrudnia Biblioteka Narodowa w całości?

— Niedużo: około sześćdziesięciu, ale nieomal samych pracowników umysłowych, z wyjątkiem służby. Prawda, że zato jakość tych pracowników musi stać w proporcji odwrotnej do ich małej liczebności. Praca bibliofilska — to prawdziwie mrówcza praca, tym niewdzięczniejsza w naszych czasach, że każdy rozruch i wojna może zburzyć jej trudem setek lat budowane kopce. Ileż bezcennych księgozbiorów zniszczono w Sowietach, czy Hiszpanii wskutek wojny! W Niemczech — książki ostatnio były palone na stosach. To — bardzo znamienny symbol męczeństwa kultury w ogniu zdziczenia i zaślepienia. Niemniej budować trzeba! To też pracujemy w naszych dzisiejszych ramach tak, jakby książka miała przetrwać wieki, bo tak jedynie do rzeczy wiecznych podchodzić można. A co z tym zrobi cywilizacja, czy wojna jutrzejsza — to już nie w naszych jest rękach!

Żółty i purpurowy chodnik jesiennych liści wyprowadza przechodnia z cichego ogrodu na Rakowieckiej znowu w rozgwar i zamęt śródmieścia. Czy kultura ludzkości to liść, który więdnie, opada i jest podeptany przez wieki idące? Czy drzewo, które się odradza z każdą wiosną narodów nową zielenią? A może treść zdobytych wartości nie ginie nawet wtedy, kiedy druk ulega zagładzie? I gdzieś, poza granicami wojujących narodów, istnieje tajemnicza przechowalnia istotnego dorobku człowieczeństwa, o której w różnych wiekach i czasach wspominają mistycy? Potężna Wszechnica Intelektu, którego ułamki krystalizują się w miarę potrzeby w poszczególnych narodach i czasach, a po rozbiciu znowu wracają do źródła, stanowiąc nieprzemijalny i niewyczerpany depozyt myśli, kierującej ewolucją człowieczeństwa ciągle — dalej i ciągle — wzwyż

Paląca kwestia

braku wykwalifikowanych nauczycieli

Sprawa uregulowania dopływu wykwalifikowanych sił nauczycielskich do szkolnictwa staje się coraz bardziej paląca. W ciągu niewielu lat blisko połowę nauczycieli w Polsce przejdzie na emeryturę. Równocześnie młodzież nie chce dziś wstępować do liceów pedagogicznych, przed wielu z nich staje bowiem natychmiast po ukończeniu studiów widmo natychmiastowego bezrobocia.

Rezerwa bezrobotnych nauczycieli wynosi w tej chwili 4.000, wszystkie zaś zakłady kształcenia nauczycieli mogą dać najwyżej 500 absolwentów rocznie.

Jeśli stan taki utrzyma się nadal, już niedługo staniemy wobec braku wyszkolonych sił nauczycielskich. Należy zatem zawczasu pomyśleć o zastosowaniu tego rodzaju polityki, któraby skłoniła młodzież do poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu.

W ostatnim numerze „Głosu Nauczycielskiego" p. W. Chyliński wysuwa w związku z tym następujące postulaty: 1) przerwanie bezczynności wszystkich bezrobotnych, wykwalifikowanych kandydatów do zawodu nauczycielskiego; 2) szybka i wydatna poprawa uposażeń nauczycielskich; 3) ostateczne zniesienie bezpłatnej lub półpłatnej praktyki; 4) zaprzestanie zastępowania nauczania powszechnego przez szkółki oparte na filantropii; 5) bezpłatna nauka w zakładach kształcenia nauczycieli i udostępnienie internatów przy nich dla dzieci chłopskich.

Upadek księgarstwa polskiego

Zagadnienie książki, ilościowe i jakościowe, to przede wszystkim **zagadnienie czytelnictwa**, które znowu z kolei jest funkcją potrzeb kulturalnych społeczeństwa i materialnej możności ich zaspokojenia. Literatura jest bodźcem rozwoju kultury powszechnej, ale z drugiej strony, jak stwierdza prof. Bystroń w swej „Publiczności literackiej", poziom kulturalny ogółu w znacznej mierze decyduje o wysokim lub niskim gatunku piśmiennictwa. Na to, żeby literatura mogła spełniać z pożytkiem swoje wielkie zadanie, trzeba zbiegu wielu warunków, ale **sprawa czytelnictwa zawsze jednak pozostanie zagadnieniem podstawowym**, nie tylko wywierającym wielki wpływ na poziom twórczości literackiej oraz jej bogactwo, ale i rozstrzygającym o zasięgu i głębokości jej oddziaływania.

Czytelnictwo w Polsce należy **do najniższych w Europie.** Na 7.460 druków, wydanych w r. 1935 (ostatnia statystyka druków G. U. S.), zaledwie 2.519 stanowi pozycje książkowe, — 4.941 to broszury, objętości do 4 arkuszy. Powieści i zbiorów nowel ukazało się w r. 1935 — 516, w nakładzie 1.169.000 egzemplarzy. Przeciętny nakład powieści w Polsce wynosił zatem niewiele ponad 2.000 egzemplarzy, a jeśli odliczymy wydawnictwa, stanowiące obowiązkową lekturę szkolną, cyfra ta spadnie nawet **do 1.500 egzemplarzy.** W r. 1934 w Polsce ukazało się 6.683 wydawnictw, gdy w Anglii 15.456, w Niemczech 20.852, we Francji 15.399, a w małej Czechosłowacji 9.958. Wysokości nakładów niema nawet co porównywać.

W Polsce bardzo mało kupuje się książek. Większość nakładów dociera do czytelnika za pośrednictwem wypożyczalni i bibliotek publicznych. Kupno indywidualne zamarło niemal zupełnie. Dużo mówiło się o wysokiej cenie książki, jako o głównej przeszkodzie jej rozpowszechnienia. Jeden z wydawców dokonał bardzo znamiennego pad tym względem doświadczenia, rzucając na rynek przez dłuższy czas szereg książek po cenie o wiele niższej od przeciętnej. Okazało się, niestety, że nie wpłynęło to na wzrost sprzedaży, a zatem i nakładów w sposób, wytrzymujący kalkulację. **Niesłychanie niska chłonność rynku czytelniczego w Polsce jest zatem zjawiskiem trwałym,** którego się nie da sprowadzić jedynie do czynników materialnych, ani też, oczywiście, naprawić środkami wyłącznie mechanicznymi. **Społeczeństwo polskie trzeba dopiero nauczyć czytać.** Jest to zagadnienie pracy **na długą metę,** pracy od podstaw, harmonijnego wysiłku **wychowania nowego czytelnika, które od szkoły i biblioteki szkolnej, poprzez bibliotekę publiczną, prowadzić go będzie do księgarni.**

Niemniej jednak i w obecnej sytuacji życzliwa opieka nad książką, a choćby proste zrozumienie, gdzie należy, jej potrzeb, mogłoby uczynić badzo wiele. Ale jakże tu marzyć o opiece! **Rzeczy zaszły już dzisiaj tak daleko, że trzeba raczej wołać o konieczności uchronienia od ostatecznego upadku księgarstwa polskiego, którego rozpaczliwy stan równa się prawdziwej katastrofie kulturalnej.**

Przy jednej z głównych ulic Warszawy istnieje księgarnia, mająca poza sobą sto lat wielkiej tradycji i bogaty dorobek zasług dla polskiej kultury. Dziś, oprócz książek, sprzedaje... zabawki. Tylko dzięki temu utrzymuje się przy życiu, którego zamierający zbyt książki nie potrafi już podtrzymać. A spróbujcie, zwabieni napisem nad drzwiami, zajść do księgarni prowincjonalnej. Na półkach zobaczycie materiały piśmienne, i wiele innych rzeczy, a coraz mniej książek. Możecie wymienić kilkanaście tytułów i usłyszycie odpowiedź: niema. **Ucieczka od książki, jako artykułu sprzedaży, przybiera rozmiary wprost zastraszające.** Jest to następstwo postępującego zaniku rentowności księgarń sortymentowych w Polsce, mimo nawet pewnego wzrostu obrotów w księgarstwie, jaki nastąpił w r. 1937. W rezultacie w tymże roku uległo **dalszej likwidacji** 46 księgarń i punktów sprzedaży książek. Nadal odbywa się proces wprowadzenia przez księgarnie sortymentowe sprzedaży bardziej rentownych artykułów dodatkowych, jako ratunku przed likwidacją. Artykuły dodatkowe stają się z kolei głównymi artykułami sprzedaży i ostatecznie wiele ze znanych i zasłużonych księgarń **pozostało nimi już tylko z nazwy.**

Na ten fatalny stan rzeczy złożył się szereg przyczyn specjalnych, z których najważniejsze bodaj są następstwem z jednej strony **braku wszelkiej kontroli** (naturalnie prócz cenzury), z drugiej zaś **biurokratycznego sposobu załatwiania spraw, od jakich w znacznym stopniu zależy byt książki oraz niezrozumienia jej znaczenia dla kultury narodowej i interesów narodowo - państwowych przez czynniki, w pierwszym rzędzie do tego powołane.**

Należy tu wymienić przede wszystkim kwestię podręczników szkolnych. Obrót podręcznikami stanowi ponad połowę całego obrotu księgarń sortymentowych, sprzedaż zaś podręczników jest podstawą bytu księgarń na prowincji. Wobec obniżenia rabatu na podręcznikach przy równoczesnym znacznym obniżeniu ich cen przez ministerstwo W. R. i O. P. i wysokich kosztach przesyłki w stosunku do ceny i zysku brutto księgarza, sprzedaż podręczników w księgarniach stała się nierentowna. Same koszty przesyłki przekraczają nieraz zysk księgarza. Ponadto ciągłe zmiany podręczników, dokonywane na wszystkich szczeblach hierarchii szkolnej, odbijają się na księgarstwie w sposób katastrofalny. Wycofane z użytku w szkołach podręczniki, nie posiadające obecnie wartości nawet makulatury, zalegają w ogromnych ilościach magazyny i półki księgarń na terenie całego kraju.

Niezależnie od dokonywanych przez ministerstwo W. R. i O. P. skreśleń w spisach podręczników, władze szkolne niższych instancji przeprowadzają w ciągu roku szkolnego zmiany podręczników, wprowadzonych w danym okręgu, a nawet w danej szkole. W rezultacie wydawcy nie wiedzą dziś jakie ilości podręczników drukować, księgarze zaś — jakie podręczniki nabyć u wydawcy. **Straty z tego tytułu sięgają wielkich sum, zmarnowanych w sposób bezproduktywny, a to podcina byt wielu księgarń.**

Do objawów, będących wyrazem tego samego nastawienia wobec sprawy książki, zaliczyć należy dalej centralizację zakupów książek przez instytucje państwowe, samorządowe i niektóre społeczne, dezorganizujące rynek i prowadzące często do nieuzasadnionego podwyższania cen książki i obniżania jej jakości, żądanie rabatów, tolerowanie handlu książkami w szkole tam, gdzie istnieją księgarnie, co je odrywa od kontaktu z przyszłymi klientami i t. d.

Wiele się dziś mówi o potrzebie planowości działania. Przykład książki dowodzi, że i w tej dziedzinie biurokracja, pozbawiona właściwej kontroli publicznej, niezdolna jest do planowej pracy na szerszej płaszczyźnie, nie umie budować, ażeby jednocześnie nie niszczyć. Zbyt często decyduje, nie troszcząc się o to, czy rozstrzygnięcie nie zabija innych wartości o niemniejszym znaczeniu, które mają jednak to nieszczęście, że należą do innego referatu, lub — co gorsza, nie należą do żadnego. Zdaje się, że książka jest w Polsce takim bezdomnym, opuszczonym dzieckiem, w poszukiwaniu swego referenta i opiekuna. Tymczasem o jej prawa **musi jak najgłośniej i niezmordowanie upominać się cała opinia kulturalna.**

T.

Fakty i opinie

Książka i papieros

Dużo jeszcze upłynie czasu, zanim planowa, konskwentna i uporczywa praca wychowawcza stworzy w Polsce typ nowego człowieka i obudzi powszechną potrzebę nie tylko przeczytania, ale i posiadania książki. W oczekiwaniu jednak na tę wymarzoną epokę rozkwitu nie wolno zaniedbywać i innych, bardziej bezpośrednich metod podejścia do potencjalnego czytelnika, którego zbyt często, niestety, ubóstwo nie tyle materialne ile kulturalne trzyma zdala od księgarni. Należy go umieć zachęcić, a nawet, kto wie, czy nie zmusić do wzięcia książki do ręki.

Na uwagę zasługuje projekt Rady Książki Polskiej, która zamierza za wzorem angielskim wprowadzić bony na książki. W każdym kraju kulturalnym książka należy do najpopularniejszych podarków, ale odpowiedni wybór zawsze nasuwa pewne trudności również i z tego powodu, że ocena wartości wewnętrznej książki jest rzeczą indywidualną. I otóż w Anglii wszedł w życie zwyczaj, że ofiarodawca nabywa poprostu bon określonej wartości, który obdarowany może sobie wymienić w każdej księgarni na książki według własnego wyboru. System ten przyjął się powszechnie i obrót bonami książkowymi doszedł w Anglii do fantastycznych, jak na nasze stosunki rozmiarów.

Warto tu jeszcze przypomnieć projekt, z którym wystąpił swego czasu w „Kurierze Warszawskim" p. Wacław Grubiński w jednym ze swych znakomitych felietonów pt. „Dymek z papierosa". Zaproponował on mianowicie, aby Monopol Tytoniowy podwyższył cenę najdroższych gatunków papierosów o 5 gr. na pudełku, dołączając do każdego z nich bon tejże wartości. Bony te namiętny palacz mógłby następnie wymieniać na książki w którejkolwiek księgarni, któraby się z kolei rozliczała z Monopolem.

Widocznie jednak w Monopolu Tytoniowym książka nie ma zwolenników, bo oryginalny projekt pisarza pominięto poprostu milczeniem. A szkoda. Trudno bowiem przypuścić, aby tak nieznaczna podwyżka ceny wpłynęła na obniżenie się zbytu najdroższych gatunków papierosów, natomiast zbyt książki mógłby się podnieść znakomicie i trwale. Każdy bowiem miłośnik książki wie, że może się ona stać nałogiem równie silnym, jak papieros. Trzeba tylko zacząć.

Wawrzyny akademickie

Coroczne rozdawnictwo wawrzynów akademickich z reguły już wywołuje liczne zastrzeżenia i protesty. Nie obeszło się bez tego i po ostatnich odznaczeniach P.A.L.-u. W Wilnie otrzymał m. in. srebrny wawrzyn adw. Antoni Miller. „za zasługi dla kultury polskiej w ogóle". Kim jest p. Miller i co to za zasługi? Pisze o tym w „Słowie" wileńskim p. Walerian Charkiewicz:

„Któżby się ośmielił krytykować uchwały Polskiej Akademii Literatury; — mają nasi akademicy jakąś rację, skoro autora „Dziennika prostytutki" i „Grzechów księdza prefekta" uznali za najbardziej zasłużonego w dziedzinie „kultury w ogóle"; ale zwykły śmiertelnik, pamiętając, że ani Ferdynand Ruszczyc, ani Marian Zdziechowski nie byli odznaczeni wawrzynem za zasługi dla polskiej kultury w ogóle, choć coś niecoś dla tej kultury zrobili, staje bezradny wobec pytania: co to jest takiego — ta „kultura w ogóle?"...

Człowiek naiwny pomyśli, że za zasługi dla polskiej sztuki i kultury w ogóle z pośród wilnian należałoby odznaczyć przede wszystkim prof. Mariana Massoniusa, jako najzasłużeńszego pisarza.

Nie prof. Massonius zasługuje na wyróżnienie, nie prof. St. Kościałkowski, nie jeszcze inni — tylko właśnie Antoni Miller!... Kultura polska w Wilnie, oglądana z wysokości akademickich foteli, ma dość dziwne oblicze!...

Liczne, niewybaczalne wprost pomyłki i niedopatrzenia, jakie popełnił P. A.L. od samego początku i popełnia, niestety, nadal w swej polityce odznaczeniowej, bardzo zdeprecjonowały wartość wawrzynu akademickiego, jako środka zachęty do twórczości i pracy kulturalnej.

Pod znakiem tymczasowości

Tymczasowość jest wrogiem wszelkiej planowej pracy. Szczególnie niebezpieczna jest jednak w dziedzinie nauczania i wychowania, które wymaga ciągłości i ustabilizowanych warunków.

Nasze szkolnictwo wciąż jeszcze żegluje pod znakiem tymczasowości. Jak wynika z danych, przytoczonych w ostatniej pracy dr. Falskiego „Nauczyciele w liczbach", w r. 1934/35 ruch służbowy w szkolnictwie objął 18,5% nauczycieli szkół powszechnych, czyli, że prawie co piąty nauczyciel zmienił w ciągu roku miejsce swej pracy. Jeszcze bardziej niepokojącym objawem jest brak stabilizacji na stanowiskach kierowniczych w szkolnictwie. Połowa szkół nie ma stałych kierowników. W r. 1935/36 w szkolnictwie powszechnym było zaledwie 5.811 kierowników stałych i aż 7.759 tymczasowych.

Wytwarza to stan ciągłej niepewności i nieustannych zmian, który musi się odbić ujemnie na rezultatach wychowania i nauczania. Jest to niewątpliwie jedna z przyczyn, dla których wyniki te przedstawiają się w świetle egzaminów tak rozpaczliwie.

Zjednoczenie Polskich Pisarzy Katolickich

Dn. 14 bm. w Domu Katolickim im. Piusa XI odbyło się doroczne walne zebranie Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich. Przewodniczył *sen. Ignacy Baliński.* Sprawozdanie z działalności Zjednoczenia złożył prezes zarządu *p. Stanisław Miłaszewski.* Sprawozdanie kasowe zreferował *red. dr Jan Moszyński.* Zebranie udzieliło zarządowi absolutorium i podziękowania za działalność.

Wobec ustąpienia w myśl § 20 Statutu Zjednoczenia ⅓ składu Zarządu, dokonano wyborów uzupełniających. Wybrani zostali pp.: *Artur Chojecki, prof. dr Oskar Halecki, Zofia Kossak, Medard Kozłowski i Adam Romer* — wszyscy ponownie oraz *p. Bronisław Skąpski.* Na zastępców członków Zarządu zebranie powołało pp. *Olgę Tarnawską, Bolesława Jurkowskiego, Henryka Ign. Lubieńskiego.*

Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp.: *prof. dr St. Glaser, prof. dr St. Stroński i red. Ad. Grabowski,* na zastępców pp. *dr St. Brzeziński i Cithurus.* Do sądu honorowego pp.: *Ig. Baliński, Leon Klecki, B. Lutomski i dr Jan Rostworowski.*

Odznaczenia za działalność kulturalną

W związku z dwudziestą rocznicą odzyskania niepodległości otrzymali Złoty Krzyż Zasługi za działalność kulturalną i artystyczną:

Dr Władysław Anczyc, Tadeusz Białkowski, Kazimierz Czachowski, Józef Aleksander Gałuszka, Pola Gojawiczyńska, Julian Wołoszynowski, Konstanty Brandel, Tadeusz Cieślewski, Zdzisław Eichler, Karol Homolacs, Bronisława Rychter-Janowska, Feliks Roliński, Marian Trzebiński, August Zamoyski, dr Wojciech Hejnosz, Wiktor Biegański, Emil Breiter, Seweryna Broniszówna-Chwattówna, Władysław Burkath, Stanisław Daczyński, Marian Dąbrowski, Ludwik Stefan Fritsche, Józef Furmanik, Mila Kamińska, Stefan Norris-Kamiński, Jan Kurnakowicz, Leokadia Leszczyńska-Pancewiczowa, Julian Maszyński-Krzewiński, Maria Modzelewska-Hemarowa, Stanisława Perzanowska-Chmielewska, Janina Romanówna, dr. Arnold Szyfman, Irena Trapszo - Chodowiecka, Tekla Trapszo-Krywultowa, Bolesław Tyllia, Wanda Wermińska, dr Tadeusz Adamczyk.

◆

Pearl Buck laureatką Nobla

Tegoroczną nagrodę Nobla w dziale literatury otrzymała literatka amerykańska Pearl Buck, autorka głośnej Trylogii z życia chłopów chińskich: „Błogosławiona ziemia", „Synowie" i „Ludzie w rozterce".

Nowa laureatka Nobla weszła do literatury dopiero przed kilku laty, zdobywając odrazu uznanie krytyki i publiczności. Córka pary misjonarzy osiadłej w Chinach, wychowana częściowo w Ameryce a częściowo w Chinach, zżyła się z narodem, wśród którego mieszkała i potrafiła, jak nikt przed nią zbliżyć do nas ten świat egzotyczny, skupiający dziś na sobie powszechne zainteresowanie.

Poza słynną trylogią ukazały się dotychczas po polsku: „Spowiedź Chinki", „Matka', „Wygnaniec" i „Wojowniczy duch". W najbliższym czasie ukażą się w tłumaczeniu polskim ostatnie powieści świetnej pisarki: „Nieugięte serce" i „Pierwsza żona".

Związek kultury z życiem gospodarczym

Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że obecnie obowiązujący ustrój Polski, pomimo pozorów demokratyczności i liberalizmu, nie jest ani liberalnym ani demokratycznym. Od demokracji dzieli go system oligarchicznego ujmowania spraw władzy, a od liberalizmu — stale posuwająca się naprzód etatyzacja życia, prowadząca do totalizmu.

Niema go jeszcze w całym tego słowa znaczeniu, ale wyłaniają się już kontury najważniejszych zrębów totalizmu, mianowicie tendencje wymienionej już etatyzacji i usiłowania narzucenia państwu monopartii. Jesteśmy pewni, że naród nasz, nie mający w sobie i w swoim charakterze zbiorowości żadnych danych do tworzenia państwa totalistycznego, oprze się w końcu tym tendencjom niezdrowym, naśladowanym ślepo i wogóle wadliwym. Ale wobec znacznej bierności niektórych sfer narodu i niewielkiego uświadomienia politycznego — może ta tendencja narobić wiele złego.

Początkowo tendencje etatyzowania życia dotknęły głównie życia gospodarczego. Dziś jednak wraz z rozrostem partii, dążącej do monopolu — tendencje etatyzacyjne zaczynają sięgać do życia społecznego, w szczególności do zjawisk kultury, by nie tylko opanować to życie mechanicznie, jak było dotychczas, ale i organicznie.

Doszło już do tego, że ze sfer stronnictwa, dążącego do monopartii, wyszły pierwsze głosy, starające się wmówić w społeczeństwo, że kulturą narodową powinien kierować „ośrodek dyspozycyjny", oczywiście, rządowy, a przynajmniej przez rząd upoważniony.

Wmawianie w społeczeństwo, że kultura narodowa, całkowicie wytwarzana po wszystkie czasy przez jednostkę, obdarzoną geniuszem, talentem czy zdolnościami musi być „kierowana", jest obliczone na ciemne masy. Jako tako bowiem oświecony człowiek zdaje sobie doskonale sprawę, że pretensja do wytwarzania kultury w narodzie przez „ciała zbiorowe" i kierowanie tą kulturą jest tragikomicznym nieporozumieniem. Kierownictwo w Państwie jest potrzebne, ale właśnie wszędzie oprócz kultury. Polityka i ekonomia, mechanizm życia zbiorowego i zasadnicza koncepcja życia w ogóle musi być kierowana w idei celowości człowieka i Państwa i tego właśnie kierownictwa odczuwamy brak na każdym kroku. Kultura jednak jest właśnie wyłączona najzupełniej z pod takiego kierownictwa, gdyż przeczyłoby ono samej istocie kultury, która nie wymaga żadnej innej opieki, **nad stwarzenie warunków jej rozwoju w zupełnej swobodzie.**

Dotychczasowa próba, zakrojona zresztą na wielką, zbyt wielką skalę etatyzowania życia gospodarczego, wydała jaknajbardziej opłakane wyniki, pozbawiając jednostkę gospodarczą możności rozwojowej, możności zarobkowania zgodnie ze swoim uzdolnieniem, swobody w stosowaniu inicjatywy dla dobra ogółu. Stworzyła niezliczone restrykcje, krępujące naturalne prawo człowieka do owoców i do wolności pracy, gwarantowanej przecież przez konstytucję. Z drugiej strony mamy już namacalne przykłady w krajach totalistycznych — w Sowietach i w Niemczech, **że wszelkie kierowanie kulturą daje przerażające wyniki zupełnego jej zaniku, jak w Rosji, i wielkiego osłabienia, jak w Niemczech.**

Kultura narodu jest ściśle związana w swoim rozwoju z dobrobytem kraju, ale jeszcze bardziej z dobrobytem jednostek. Bo bywa tak, że dane państwo jest bogate, ale ludność biedna i naodwrót. Są kraje, gdzie państwo, popularnie mówiąc rząd, dysponują niezmiernie nikłym majątkiem, prawie żadnym poza budżetem państwowym, ale ludność jest zamożna czy nawet bogata i tam właśnie i tylko wówczas kultura kwitnie.

Losy więc zamożności ludności, a więc losy przemysłu, handlu, rzemiosł są silnie związane z losami kultury. Ale jeżeli kultura jest zainteresowana w rozwoju życia gospodarczego, to jeszcze bardziej komórki główne życia gospodarczego: przemysł, handel, finanse, rzemiosła i wolne zawody, których byt zależny jest bezpośrednio od stanu życia gospodarczego, zainteresowane są w rozwoju kultury. Im wyżej w danym kraju stoi kultura, tym bardziej kwitnie przemysł w szerokim ujęciu tego wyrazu. Tylko bowiem kraj kulturalny jest rynkiem zbytu. Rzadko który człowiek życia gospodarczego interesuje się Polesiem, każdy jednak interesuje się Śląskiem.

Przemysł, w najszerszym tego słowa znaczeniu, i kultura są sprzymierzeńcami w tym jeszcze, że mają te same konieczności rozwojowe: **muszą mieć sprzyjający klimat wolności w pracy i twórczości czyli panowanie zasady inicjatywy prywatnej.** Etatyzm więc będzie głównym przeciwnikiem stwarzania tego klimatu.

Prasa gospodarcza niezależna dostatecznie już chyba oświetliła ujemne skutki etatyzmu w życiu gospodarczym. Czas już zająć się oświetleniem tych skutków w kulturze i we wszelkich jej objawach tam, gdzie system etatystyczno-biurokratyczny zdążył już zapuścić swoje macki. Te macki odczuwane są dotkliwie w całym szeregu dziedzin, stwarzających kulturę narodu. Oświata, nauka, literatura, sztuka, teatr i wszystkie wolne zawody zagrożone są w swych funkcjach tworzenia kultury narodowej przez „opiekę" etatystyczno-biurokratyczną.

Front walki o swobodę rozwojową kultury i front obrony kultury jest w Polsce bardzo szeroki. Nie ma on żadnych uprzedzeń i zdaje sobie doskonale sprawę, że Państwo nie może obojętnie zachowywać się wobec wszelkich przejawów kultury, to jednak jego rola powinna być ściśle określona do stwarzania sprzyjających warunków działania pozytywnego jednostki w duchu zgodności z linią rozwojową narodu. Ale to wszystko. Wszelkie precyzowanie programowe, wszelkie względy personalne, wszelkie protekcyjne ustosunkowanie się do twórczości jednostek musi być a limine odrzucone, jako sprzeczne z zadaniem i istotą kultury.

Oragnizacje kulturalne w społeczeństwie doskonale zdają sobie sprawę również i z tego, że są chwile, kiedy same one zwrócą się do władz o taki czy inny krok pomocy czy opieki. Nie może być jednak mowy o narzucaniu społeczeństwu planów czy programów. Jeżeli istnieje jakaś dziedzina, w sposób absolutny wymagająca samorządu— to jest nią właśnie dziedzina kultury.

Dlatego to należy podjąć trudną pracę obrony kultury.

O właściwą rolę radia w Polsce

W ub. tygodniu odbyła się w Warszawie *I-sza katolicka konferencja radiowa*, na której powzięto szereg uchwał. Wraz ze stenogramami obrad konferencji i materiałem, zebranym przez ankietę, zapowiedzianą przez Związek Katol. Radiosłuchaczy, będą one przekazane specjalnej *stałej Komisji Programowej*, złożonej z fachowców radiowych i wybitnych przedstawicieli różnych dziedzin kultury polskiej. Komisja ta będzie miała na celu *opracowanie wzorowych programów dla użytku polskiej radiofonii* w myśl zasad, ustalonych przez obecną Konferencję. Obfity plon Konferencji będzie zebrany *w osobnej publikacji.*

Katolicy w Polsce dążą do uzyskania w radiofonii polskiej należnej im pozycji decydującej i *do nadania radiu katolickiego i narodowego pionu ideowego*. Naród polski, jako twórca i gospodarz Rzeczypospolitej i jedynie za nią odpowiedzialny, ma prawo i obowiązek do korzystania z radia, jako potężnego narzędzia oddziaływania na całe społeczeństwo.

Głównym zadaniem radia w katolickiej Polsce jest w harmonii z innymi czynnikami wychowawczymi *szerzenie cywilizacji Chrystusowej*, cywilizacji Krzyża. Program radiowy winien kształtować *wizję Polski katolickiej i narodowej, sprawiedliwej i szczęśliwej, rządzącej się według własnych polskich i chrześcijańskich wzorów, opartych na miłości Boga i miłości bliźniego.*

Produkcje muzyczne, artystyczne, literackie, słuchowiska itp., stanowiące z natury rzeczy najbardziej atrakcyjną część programów radiowych, winny być *potężnym czynnikiem podniesienia ogólnego poziomu kultury społeczeństwa, a żadną miarą nie mogą schlebiać niczemu, co niskie i barbarzyńskie, a więc niezgodne z prawdziwym pięknem.*

Katolicka Konferencja Radiowa zwraca uwagę czynników miarodajnych w Państwie na nienormalny układ stosunków w Polskim Radio. Głębokie prądy narodowe i katolickie, nurtujące dziś w całym społeczeństwie polskim i obejmujące wszystkie warstwy narodu, nie znajdują dostatecznego oddźwięku w instytucji, która wywiera olbrzymi wpływ na kulturę Narodu i tak potężnie oddziałuje na psychikę ogółu. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest brak na kierowniczych stanowiskach w Polskim Radio ludzi o przekonaniach narodowych i katolickich oraz specjalny dobór programów i prelegentów, tak często obcych duszy polskiej. Zmiana dotychczasowego stanu rzeczy jest nakazem chwili. (KAP).

Program prac Instytutu Bałtyckiego

W Gdyni odbyło się posiedzenie zarządu Instytutu Bałtyckiego, na którym przedstawiciele dyrekcji Instytutu przedstawili program prac na najbliższą przyszłość. W druku znajdują się obecnie 3 prace historyczne, 2 etno-socjologiczne i 3 ekonomiczne. W przygotowaniu znajduje się tom Wielkiej Monografii Historycznej Pomorza Zachodniego, 3 rozprawy z zakresu geografii i ekonomii Pomorza polskiego.

W najbilższym czasie będą oddane do druku z serii prac Gospodarczego Archiwum Morskiego rozprawy, poświęcone maklerstwu, handlowi drzewa przez Kłajpedę oraz spedytorstwu.

Wydział Pomorzoznawczy Instytutu działający w Toruniu, prowadzi prace terenowe i teoretyczne nad wielką monografią etno-socjologiczną Kujaw oraz nad atlasem etnograficznym i historycznym Pomorza.

Postanowiono wznowić z dn. 1 stycznia komunikaty działu informacji naukowej Instytutu z zakresu humanistycznego oraz Gospodarczego Archiwum Morskiego z zakresu ekonomicznego. Wreszcie wyznaczono termin V Naukowego Zjazdu Pomorzoznawczego we Lwowie na Zielone Święta r. 1939 oraz postanowiono urządzić z początkiem r. 1939 w Toruniu zjazd naukowy, poświęcony sprawie zbiorów naukowych na Pomorzu, ich organizacji i potrzebom.

Ten bogaty program prac świadczy o tym, że Instytut Bałtycki, któremu przypadły do spełnienia specjalne zadania, należy do najruchliwszych placówek naukowych w Polsce.

Książka polska—najlepszą bronią

w walce o narodowy stan posiadania

Położenie Polaków w Niemczech staje się z każdym dniem trudniejsze. „Bund Deutscher Osten" (Związek Niemieckiego Wschodu), rozporządzający olbrzymimi środkami finansowymi, wywiera na ludność polską w Rzeszy coraz to silniejszy nacisk germanizacyjny. Nie zapomina przytem o roli, jaką odegrać może w tej akcji książka .

„Bund Deutscher Osten" otrzymuje pełne poparcie państwa i zależnych od niego instytucyj, że tylko wspomnimy o **Instytucie Bibliotecznym do spraw bibliotek ludowych, który posiada specjalny dział bibliotek pogranicza.**

Ze strony polskiej czynione są wszelkie wysiłki dla odparcia niemieckiego naporu. Zdać sobie trzeba jednak sprawę, że **Polacy w Niemczech żyją w ustroju totalnym, który ogranicza ich możlwości obrony.** Półtora miliona Polaków posiada zaledwie 57 szkół z półtora tysiącem uczniów. Polskie instytucje oświatowe i kulturalne są nieliczne. Ograniczona też jest możliwość operowania żywym słowem. **Jedną więc z najskuteczniejszych i najdostępniejszych form kontaktu z ludnością polską w Niemczech i wpływu na nią jest książka polska.** Książka jest zawsze witana przez Polaków w Niemczech jak najżyczliwiej, jako nowy zastrzyk polskości, szczególnie wśród młodzieży. Niestety, mała liczba bibliotek i niedostateczne ich wyposażenie w książki nie pozwala na rozwinięcie tego działu pracy narodowej.

Przed rokiem Polski Związek Zachodni podniósł publicznie **konieczność specjalnej opieki nad pograniczem zachodnim i północnym,** jako nad terenem, przylegającym bezpośrednio do granicy Państwa Niemieckiego i w specjalnych warunkach się znajdującym. Cały ten wielki pas narażony jest wskutek swego codziennego kontaktu z granicą **na wpływy zzewnątrz, dochodzące wszelkimi możliwymi drogami.** Szkolnictwo na pograniczu, nie posiadające w swej pracy koniecznych pomocy w postaci podręczników i urządzeń szkolnych, a jakże często także i budynków szkolnych, ma ograniczone możliwości wpływu na młodzież i społeczeństwo.

Niektóre odcinki granicy polsko-niemieckiej znajdują się w katastrofalnej sytuacji gospodarczej, mimo silnej akcji ze strony państwa, podjętej w ostatnim roku. **Z zagadnieniem gospodarczym wiąże się ściśle stan kulturalny pogranicza, którego wiele odcinków znajduje się w sytuacji o wiele gorszej od najbardziej zaniedbanych powiatów Polesia.** Na Pograniczu książka oddaje znakomite usługi i nie tylko nauczycielowi i pracownikowi oświatowemu, ale także każdemu działaczowi społecznemu, gdyż **podnosi stan kulturalny obywatela i wiąże go z życiem całego państwa.**

W związku z tym Polski Związek Zachodni zwrócił się do szeregu instytucyj z apelem, aby w zrozumieniu obywatelskiego obowiązku pracy dla pogranicza i więzi narodowej, łączącej nas z Polakami w Niemczech, przyszły z pomocą w jego akcji zaopatrywania omawianych terenów w książki.

W akcji tej winno wziąć udział całe społeczeństwo.

Zjazd Pisarzy polskich na Zaolziu

Jak dowiaduje się ajencja PIL, w dniach 3, 4 i 5 grudnia br. odbędzie się w Cieszynie Zachodnim Zjazd Pisarzy Polskich. Celem Zjazdu jest manifestacja wartości kulturalno-narodowych literatury polskiej na terenie odzyskanej Ziemi Zaolziańskiej. Program Zjazdu przedstawia się następująco: pierwszy dzień Zjazdu, sobota 3 grudnia, otwarcie Zjazdu w Cieszynie Zachodnim. Powitanie przez przedstawiciela Ministerstwa Oświaty, Wojewodę Śląskiego i przedstawicieli Sejmu Śląskiego. Zagajenie Zjazdu przez Prezesa Z. Z. L. P. Następnie dla uczestników Zjazdu wygłoszone zostaną dwa referaty przez reprezentantów życia kulturalnego i gospodarczego Zaolzia. W dalszym programie część artystyczno-literacka. Pierwszy ten dzień zakończy zebranie towarzyskie przy udziale miejscowego społeczeństwa. Drugi dzień Zjazdu wypełni sześć poranków artystyczno-literackich w następujących miejscowościach: Jabłonków, Trzyniec, Karwina, Orłowa, Frysztat i Bogumin. Trzeciego dnia uczestnicy Zjazdu udadzą się autobusami z Cieszyna do Katowic, gdzie nastąpi w sali województwa lub Sejmu Śląskiego pożegnanie i rozwiązanie Zjazdu.

Nagroda miasta Lublina

Rada artystyczna Lublina ufundowała nagrodę miejską w wysokości 2.000 zł. Nagroda udzielana będzie w pierwszym roku za działalność artystyczną, w drugim za literacką, w trzecim za naukową. Nagrody te będą przyznawane w rocznicę nadania Lublinowi przywileju lokacyjnego, tj. w dniu 15 sierpnia.

Dla inteligencji kulturalnej

„POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY"

W ostatnich dniach ukazał się 20-ty z kolei zeszyt tego pomnikowego wydawnictwa Polskiej Akademii Umiejętności. Obejmuje on literę C i początek litery D. Rozpoczyna go nazwisko słynnej do dziś autorki „365 obiadów za 5 złotych" Ćwierciakiewiczowej, kończy zaś szkic J. Lorentowicza o autorze „Śmierci" Ignacym Dąbrowskim.

I ten zeszyt, jak wszystkie poprzednie, przypomina pamięci współczesnych galerię wybitnych Polaków, bojowników, działaczy, artystów, pisarzy, z których każdy zasłużył sobie na miejsce w tej wielkiej encyklopedii współtwórców polskiej historii i narodowej kultury. Dopiero lektura „Słownika" uzmysławia nam, jak mało w gruncie rzeczy wiemy o naszej przeszłości i jak wiele otuchy możemy czerpać z tych przypomnień, w dzisiejszych czasach niepewności i zwątpienia.

◆

„ARKADY"

Zeszyt listopadowy zawiera:

Sulejówek.

K. SINKO-POPIELOWA— O nagrobkach.

M. TRETER — Refleksje weneckie po zamknięciu XXI Biennale.

S. K. — Grafika użytkowa.

J. ZAKOLSKI — Nasze ogrody.

W. MELCER-RUTKOWSKA — Kamień i zioła.

Pod Arkadami.

Tegoroczny numer świąteczny wydawnictwa ukaże się około 10 grudnia w powiększonej objętości.

◆

„GŁOS PRAWNIKÓW ŚLĄSKICH"

Wydawany przez Śląskie Towarzystwo Prawnicze kwartalnik „Głos Prawników Śląskich" postawił sobie za zadanie ożywienie ruchu naukowego na Śląsku oraz rozpatrywanie problematów prawnych, specjalnie dotyczących Śląska. Ostatni numer przynosi m. in.:

Feliksa Bocheńskiego — „Uwagi o sytuacji prawnej Śląska za Olzą od chwili upadku Austrii do dnia dzisiejszego";

Prof. Stefana Glasera — „Znaczenie i moc obowiązująca uchwał Pierwszego Synodu Plenarnego";

Prof. Woltera — „Przymus w postępowaniu karnym",

oraz obfity przegląd prasy prawniczej polskiej i zagranicznej.

◆

„ZŁOTY SZLAK"

Taki tytuł nosi nowy kwartalnik, poświęcony Kulturze Ziemi Halickiej, wydany staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Stanisławowie. Pierwszy numer zawiera:

JÓZEFA ZIELIŃSKIEGO — „Agaton Giller w Stanisławowie",

WACŁAWA BOROWEGO — „Panna w Karpatach" (historia o Szkotce, która z końcem ub. wieku bawiła w Małopolsce Wschodniej i w r. 1891 wydała w Londynie książkę pt. „A girl in the Karpathians").

BENEDYKTA FULIŃSKIEGO — „Żywa przyroda w Karpatach Wschodnich",

MICHAŁA ORLICZA—„Podział i nomenklatura Polskich Karpat Wschodnich", wreszcie materiały naukowe, bibliografię regionalną i kronikę.

„Złoty Szlak" jest dowodem szczęśliwej inicjatywy, która wskazuje na to, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Stanisławowie mogłoby przy odpowiednim poparciu odegrać podobną rolę, jaką spełnia Instytut Bałtycki w Gdyni i Instytut Śląski w Katowicach. A utworzenie tego rodzaju placówki na naszych ziemiach południowo - wschodnich, jest dzisiaj bardziej potrzebne, niż kiedykolwiek.

◆

„ZIEMIA"

Jest to organ Pol. Tow. Krajoznawczego. Wychodzi, jako miesięcznik krajoznawczy, wydawany pod redakcją Aleksandra Patkowskiego.

Powrót ziemi piastowskiej Śląska Zaolziańskiego na Ojczyzny łono wita ostatni październikowy numer „Ziemi" artykułem wicedyrektora Instytutu Śląskiego, d-ra Antoniego Wrzoska: „Śląsk Zaolziański, krajobraz, ludność, życie gospodarcze".

Do aktualnej sprawy pogrzebu króla Stanisława Augusta nawiązuje interesujący artykuł ks. Bronisława Ussasa: „Z dziejów grobowca króla Stanisława Augusta w Petersburgu", ilustrowany mało znanym sztychem współczesnym, przedstawiającym katafalk zmarłego w Petersburgu króla.

Zeszyt ten przynosi ciekawe prace i notatki krajoznawcze, zasobnie ilustrowane, jak: Sebastiana Flizaka: „Z ziemi Zagórzan", Józefa Garbacika: „Sobień i Lesko, dwa zamki Kmitów — Sobieńskich", Mieczysława Cholewy: „Zabawy sobótkowe na ziemi Sądeckiej", W. F. „Kościół w Seceminie", Mieczysława Zydlera: „Puszczykowo".

Zeszyt zamykają stałe działy: „Z piśmiennictwa", bibliografia krajoznawcza i kronika.

Przegląd tygodniowy

NOWA SZTUKA W. GRUBIŃSKIEGO. Znakomity autor dramatyczny Wacław Grubiński, ukończył nową sztukę, którą niebawem ujrzymy na scenie Teatru Narodowego. Jest nią komedia historyczna p. t. „Lola Montez".

„MASKARADA" IWASZKIEWICZA. Najbliższą premierą Teatru Polskiego w Warszawie ma być nowa sztuka Jarosława Iwaszkiewicza pt. „Maskarada". Premiera odbędzie się prawdopodobnie jeszcze w ciągu bież. miesiąca.

SZTUKI POLSKIE ZA GRANICĄ. Jest nadzieja, że w ciągu bież. sezonu na scenach angielskich ukaże się kilka sztuk polskich, a mianowicie Cwojdzińskiego „Freuda teoria snów", Iwaszkiewicza „Lato w Nohant" i Grubińskiego „Lola Montez".

SUKCES ARTYSTKI POLSKIEJ W BELGII. Znana w Warszawie artystka p. Irena Popielska wystąpiła w Brukseli z dużym powodzeniem w sztuce Teirryncka. W okresie Bożego Narodzenia zespół belgijski wraz z p. Popielską grać będzie w Paryżu.

JUBILEUSZ JÓZEFA ŚLIWICKIEGO. Dn. 23 bm. na scenie Teatru Narodowego w Warszawie odbędzie się uroczysty jubileusz 50-lecia pracy artystyczno-społecznej Józefa Śliwickiego, znakomitego artysty dramatycznego, b. długoletniego reżysera pierwszej sceny polskiej i honorowego prezesa Zw. Artystów Scen Polskich. Odegrana będzie tragedia Słowackiego „Mazepa" z jubilatem w roli króla i udziałem najświetniejszych artystów scen polskich.

KONKURS NA UTWÓR SCENICZNY. Miesięcznik literacko - artystyczny „Nasz Wyraz" (Kraków, Janowa Wola 9) ogłasza konkurs na utwór sceniczny. Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 31 marca 1939 r. Wyniki konkursu ogłoszone będą w majowym numerze pisma. Nagrody: I-a wystawienie sztuki w Teatrze „Cricot" oraz nagroda pieniężna. Nagroda II wystawienie w Teatrze Akademickim oraz nagroda pieniężna. Ponadto utwory wyróżnione będą wydrukowane w całości lub częściowo w „Naszym Wyrazie".

Reforma egzaminów magisterskich. Ministerstwo W. R. i O. P. przystąpiło w porozumieniu z dziekanami Uniwersytetu J. P. do prac nad zreformowaniem materiału, wymaganego do magisterium na wydziałach. Ministerstwo wychodzi z założenia, że dotychczasowy system egzaminów magisterialnych na Uniwersytecie warszawskim okazał się niepraktyczny i utrudniał ukończenie studiów, wskutek czego tylko 43,3% słuchaczów kończyło studia w przepisanym czasie, 26,3% z 1-rocznym, a reszta z 2 — 9-letnim opóźnieniem. Celem reformy ma być praktyczne ujęcie studiów i dostosowanie ich do życia. Reforma przedmiotów, wymaganych do egzaminów magisterskich, obejmuje prawie wszystkie wydziały U. J. P. W dyskusji nad związanymi z tym zagadnieniami bierze udział również i młodzież przez Koła naukowe odpowiednich wydziałów.

Nostryfikacja dyplomów zagranicznych. Weszło w życie nowe rozporządzenie ministra W. R. i O. P. o nostryfikacji zagranicznych akademickich stopni naukowych i zawodowych. Wprowadza ono duże zmiany w obowiązujących do niedawna przepisach w sprawie nostryfikacji dyplomów zagranicznych. W myśl postanowień tego rozporządzenia akademickie stopnie naukowe i zawodowe, uzyskane w szkołach zagranicznych, nadają tylko wtedy te same prawa, jak analogiczne stopnie polskie, gdy zostaną nostryfikowane. W wypadku, gdy zagraniczny stopień naukowy lub zawodowy nie posiada odpowiednika w stopniach, udzielanych przez polskie szkoły akademickie, nostryfikacji dokonywa minister W. R. i O. P. po zasięgnięciu opinii jednej ze szkół akademickich. Minister również udziela zezwoleń na posługiwanie się stopniem naukowym honorowym, udzielonym przez szkołę zagraniczną. Warunkiem nostryfikacji jest złożenie przez kandydata wszystkich egzaminów, przepisanych dla uzyskania danego stopnia naukowego lub zawodowego, nadto przyjęcie przez Radę wydz. przedłożonej przez kandydata rozprawy, która była podstawą do uzyskania stopnia doktorskiego za granicą.

Instytuty Wyższej Kultury Religijnej. Jak donosi KAP, w ostatnich dniach odbyły się uroczyste inauguracje studiów na Instytutach Wyższej Kultury Religijnej w Radomiu, Siedlcach i Tarnowie (II rok studiów). Dnia 20 b. m. odbędzie się otwarcie I. W. K. R. w Kielcach, na które przybędzie z Warszawy ks. Nuncjusz Apostolski arcybiskup Cortesi.

Kursy samorządowe. W pałacu Staszica w Warszawie odbyło się otwarcie dwuletniego kursu samorządowego dla młodzieży akademickiej wyższych uczelni, mających zamiar pracować zawodowo i społecznie w samorządzie. Kurs Instytutu obejmuje w r. b. 155 słuchaczów ze wszystkich uczelni warszawskich. Dotychczas przeszło przez Instytut na kursach stałych 550 studentów, na kursach zaś przysposobienia samorządowego około 150 słuchaczy, którzy zasilą kadry wyszkolonych pracowników zawodowych i społecznych w samorządach miejskich.

Współpraca naukowa polsko - bałtycka. Uniwersytety litewski, łotewski i estoński zwróciły się do wyższych uczelni polskich z propozycją nawiązania ścisłej współpracy naukowej. Jeśli chodzi o Litwę, formy tej współpracy ustali litewski minester oświaty.

Nagroda im Orzeszkowej. Dnia 15 b. m. odbyło się pod przewodnictwem W. Grubińskiego 2-gie posiedzenie jury nagrody im. E. Orzeszkowej Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy i Kasy Literackiej. Nagrody im. Orzeszkowej udziela się za książkę z ostatnich dwóch lat z dziedziny powieści, dramatu, noweli lub szkiców krytycznych. W razie, gdyby żadna ze zgłoszonych książek nie uzyskała większości głosów, jury może przyznać nagrodę za całokształt działalności literackiej autora. Wysokość nagrody wynosi około 2.000 zł. Orzeczenie jury będzie ogłoszone w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

Ku czci Księcia Józefa. W roku bieżącym przypada 125-ta rocznica zgonu księcia Józefa Poniatowskiego, którą poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk postanowiło uczcić wystawą graficzną, w Galerii Obrazów im. Mielżyńskich. Bohaterski zgon ks. Józefa przeszedł do legendy europejskiej i stał się przedmiotem licznych dzieł graficznych. Na wystawę złożyły się liczne okazy z tego okresu ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz egzemplarze, znajdujące się w Bibliotece Fundacji Kórnickiej. Samych portretów księcia Józefa jest kilkadziesiąt, kilkanaście rycin odtwarza chwilę śmierci Poniatowskiego w falach Elstery. Obfitość ta dowodzi, jak silnie rycerski zgon księcia Józefa wpłynął na wyobraźnię ówczesnych artystów, okrywając chwałą bohaterstwo polskie w oczach całej Europy.

Towarzystwo Rozwoju Filmu Polskiego. Dnia 14 b. m. odbyło się zebranie konstytuujące Towarzystwa rozwoju Filmu Polskiego z udziałem około 90 osób. Na prezesa powołany został p. Jan Dąbski, do zarządu weszli pp.: Dękierowski, A. Grzymała-Siedlecki, T. Katelbach, S. Kauzik, płk Kiliński, wicepr. Pohoski, dyr. Rakowski, J. Rembieliński, dyr. Ruszkowski, dyr. Zawistowski, dr Żenczykowski. Na kierowników sekcji powołano p.: dyr. Czernego, T. Dołęgę-Mostowicza, mjr. Lepeckiego. Do rady programowej weszli ponadto pp.: dyr. Chamiec, A. Cwojadziński, R. Gantkowski, Hejnosz, wicem. Wierusz-Kowalski, ks. rektor Kosibowicz, red. Koźmiński, nacz. Marszałek, St. Miłoszewski, dyr. Mościcki, S. Pieracki, płk Ryziński, dyr. Stemler i nacz. Wdziękoński.

Radiofonizacja szkół postępuje naprzód stosunkowo powoli. Z zadowoleniem należy zanotować żywą działalność, jaką w tej dziedzinie rozwijają pracownicy Lasów Państwowych. W dniu święta niepodległości odbyła się na terenie wszystkich dyrekcji Lasów Państwowych uroczystość przekazania 180 aparatów radiowych z głośnikami szkołom powszechnym. Łącznie z poprzednio przekazanymi aparatami Lasy Państwowe zradiofonizowały już 400 szkół w całej Polsce ze specjalnym uwzględnieniem Ziem Wschodnich.

„Polonia Restituta" dla gimnazjum. Liceum i gimnazjum im. Nowodworskiego, które w bież. miesiącu święci swój jubileusz otrzymało Krzyż Kawalerski orderu „Polonia Restituta". Odznaczenie zostało nadane „za wybitne zasługi na polu wielowiekowej pracy wychowawczej". Wychowankiem tej uczelni był m. in. Jan Sobieski.

Ekspedycja naukowa na Wołyniu. Z Krzemieńca wyruszyła na objazd Wołynia ekspedycja naukowa pod przewodnictwem kustosza Muzeum Ziemi Krzemienieckiej prof. Mączaka. Celem wyprawy jest przeprowadzenie poszukiwań za zabytkami etnograficznymi. M. inn. ekspedycja nagrywać będzie na płyty oryginalne pieśni ludowe i dokona zdjęć tańców ludowych, obrzędów i zwyczajów.

Naukowe nagrody Nobla. Tegoroczną nagrodę Nobla w dziale fizyki otrzymał uczony włoski prof. Enrico Fermi za stwierdzenie istnienia nowych substancji pierwiastkowych promieniotwórczych, wytworzonych przez promieniowanie neutronowe oraz za związane z tym odkrycie reakcji w jądrach, wywołanych przez neutrony w ruchu powolnym. Prof. Fermi pierwszy w świecie dokonał próby przekształcania jednego pierwiatka na inny, drogą t. zw. bombardowania atomowego. Enrico Fermi liczy lat 37. Jest profesorem uniwersytetu rzymskiego, członkiem akademii królewskiej i szeregu akademii zagranicznych. Nagrody Nobla w dziale chemii nie przyznano.

Ś. P. ROBERT BOEHLKE. W ub. tygodniu zmarł nagle ś. p. Robert Boehlke, znakomity artysta dramatyczny oraz b. dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu.

Nowe książki

TADEUSZ JEDLIŃSKI — Uroki. Powieść w dwu tomach. Książnica-Atlas. (Nazwisko autora w poprzednim numerze „Obrony Kultury" było mylnie wydrukowane).

AMELIA ŁĄCZYŃSKA — Życie nie ustępuje. Powieść. Księgarnia Al. Krawczyńskiego. Lwów.

KNUT HAMSUN — Głód. Biblioteka Laureatów Nobla. Wydawnictwo Polskie. (R. Wegner). Poznań.

FELIKS GROSS — Proletariat i kultura. Warunki społeczne i gospodarcze kultury proletariatu. Warszawa 1938. Skład główny Księgarnia Powszechna.

LUCYNA KOTARBIŃSKA— Ze wspomnień o Asnyku. Warszawa 1938. Nakładem Księgarni Hoesicka.

JAN BRZECHWA — Imię Wielkości. Wiersze o Józefie Piłsudskim. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI — Kurhany. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

BOLESŁAW LEŚMIAN — Dziejba Lasu. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

ZOFIA ZALESKA — Czasopisma kobiece w Polsce. (Materiały do historii czasopism). Rok 1818—1937. Nakładem Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie. 1938.

J. A. HOBART — Rzeka przeznaczenia. Książnica-Atlas.

ANDRÉ MAUROIS — Człowiek, który ważył dusze. Książnica-Atlas.

JÓZEF BIENIASZ — Leśne wygi. Księgarnia Al. Krawczyńskiego. Lwów.

◆

„O LICE ZIEMI"

Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody" ukazała się nowa książka Jana Gwalberta Pawlikowskiego pt. „O lice ziemi" (Kasa im. Mianowskiego, Warszawa — 1938). Zawiera ona wybór pism jednego z głównych twórców polskiej organizacji ochrony przyrody, autora projektu Tatrzańskiego Parku Narodowego, obrońcy sztuki podhalańskiej i rozwoju stylu zakopiańskiego.

Zbiór otwiera głęboką rozprawę pt. „Kultura i natura". „O lice ziemi", to książka, z którą powinien zapoznać się każdy, kto docenia znaczenie ochrony przyrody i swojszczyzny dla polskiej kultury narodowej.

◆

KATOLICY W ŻYCIU KULTURALNYM

W serii wydawnictw „Biblioteczki Akcji Katolickiej" ukazała się broszura Jana Kisielewskiego pt. „O udział katolików w życiu kulturalnym Polski". Stwierdzając, że zagadnienia kulturalne zajmują w układzie współczesnego życia coraz więcej miejsca i wywierają coraz większy wpływ, autor wskazuje na konieczność czynnej postawy katolików w życiu kulturalnym. We wszystkich dziedzinach życia kulturalnego jest całe mnóstwo zadań, czekających inteligencję katolicką. Praca Kisielewskiego jest wyrazem szczerej troski o właściwy rozwój kultury w Polsce.

Ruch odczytowy

Tydzień filozoficzno-religijny. Studium Filozoficzno-Religijne studentów Uniwersytetu J. P. organizuje w dniach od 20 do 27 listopada br. „Tydzień filozoficzno-religijny" dla młodzieży akademickiej wyższych uczelni warszawskich na temat „Zagadnień nowoczesnego rasizmu". Program „Tygodnia" obejmuje:

Niedziela 20 listopada: 1) Zagajenie przez J. E. Ks. Biskupa Prof. Dra A. Szlagowskiego, 2) „Prawa dziedziczności i pojęcie rasy" — dziekan dr E. Malinowski, prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Poniedziałek, 21 bm. „Współczesne rasy ludzkie w świetle materiałów kopalnych" — dr J. Mydlarski, doc. Uniwersytetu J. P.

Wtorek 22 bm. „Rasizm jako prąd społeczno-polityczny" — dr K. Stojanowski, doc. Uniw. Poznańskiego.

Środa 23 bm. „Filozoficzne podstawy teorii rasizmu" — dziekan ks. dr J. Pastuszka, prof. Katolickiego Uniw. Lubelskiego.

Czwartek 24 bm. „Rasa i światopogląd" — prof. ks. dr F. Sawicki (Pelplin).

Piątek 25 bm. „Religia a chrystianizm" — ks. dr A. Pawłowski, prof. Uniw. Stefana Batorego.

Sobota 26 bm. „Rasizm w świetle nauki św. Pawła" — prof. dziekan ks. dr F. Rosłaniec, prof. Uniw. J. P.

Wykłady odbywać się będą o godz. 20 w Collegium Theologicum (Traugutta 1). Dla uczącej się młodzieży wstęp bezpłatny.

◆

Odczyty dla inteligencji katolickiej w Krakowie. Kraków ma już swoją dobrze ustaloną tradycję wykładów dla inteligencji katolickiej, urządzanych corocznie w jesieni i zimie. W roku bieżącym rozpocznie cykl wykładów (w sali niebieskiej Domu Katolickiego) ks. dr Szczepan Szydelski, prof. U. J. K.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 37. Telefon: 998-44. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od 14 do 16.
PRENUMERATA w kraju: kwartalnie 3 zł 50 gr, półrocznie 7 zł rocznie 14 zł. za granicą: kwartalnie 4 zł 50 gr, półrocznie 9 zł rocznie 18 zł
CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za miejsce wysokości 1 mm 1 szpalt. od stronicy siódmej 50 groszy. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i fantazyjne o 25% drożej. Nadesłane i opisy 60 groszy za mm.

Redaktor: **Adam Szczepanik.** Wydawca: **Karolina Brzosko.**

5495 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40